Nr. 51 (384). Cena 1 zł. W Czechosłowacji 3·50 Kc. 19 grudnia 1931. Nal. poczt. opł. gotówką. Numer zawiera 24 stron. Rok VIII.

ŚWIATOWID

II. POWSZECHNY SPIS LUDNOŚCI W POLSCE.



Odbył się dnia 9 grudnia. Zdjęcie nasze przedstawia kobietę wiejską z Bronowic Wielkich pod Krakowem, wypełniającą arkusze spisowe w otoczeniu

ŚWIAT W KLESZCZACH KRYZYSU...



Najpowszechniejszem zjawiskiem w świecie dzisiejszym jest niewątpliwie kryzys. On to połączył łańcuchem nieszczęścia wszystkie kłócące się narody i stanowi motyw rozmów od Szanghaju aż po, Madryt. Słyszymy o rozruchach bezrobotnych w Anglji o pochodzie głodnych na Biały Dom w Waszyngtonie, o awanturach biedaków w Berlinie i Monachjum, o bezrobociu Australji, jęczącej pod ciężarem deficytów, o szerzeniu się kryzysu w Japonji — słowem wszędzie, gdzie tylko zwrócić oczy, mamy dzisiaj do czynienia z potwornem zjawiskiem kryzysu.

Winy tego kataklizmu szukać należy przedewszystkiem w przesunięciach, jakie zaszły w gospodarstwie światowem, w pojawieniu się nowych krajów produkujących, w budowaniu murów celnych, w nadmiarze zanadto rozradzającej się ludzkości i w zbrodniczych zbrojeniach, na które wysilają się wszyscy.

Kres owemu kryzysowi położyć może tylko powszechne rozbrojenie i porozumienie gospodarcze, zagrożonych katastrofą państw świata.

Na lewo: Bezrobotny marynarz holenderski, czekający w porcie w Amsterdamie na pracę.

Z. Kluger — Berlin.



Na prawo: Demonstracja urzędników rumuńskich w Bukareszcie. Nowe podatki nałożone na urzędników, którzy i tak nie otrzymują regularnie gaż wywołały falę oburzeń i protestów.



Fragment miasta Chicago, które stoi na brzegu ruiny z powodu gigantycznego deficytu budżetu miejskiego.

Atlantic — Photo



Obok:

Policjanci angielscy aresztują bezrobotnych, którzy brali udział w demonstracjach w mieście Camden.

Associated Press.

Z OSTATNIEJ TWÓRCZOŚCI WŁADYSŁAWA JAROCKIEGO.

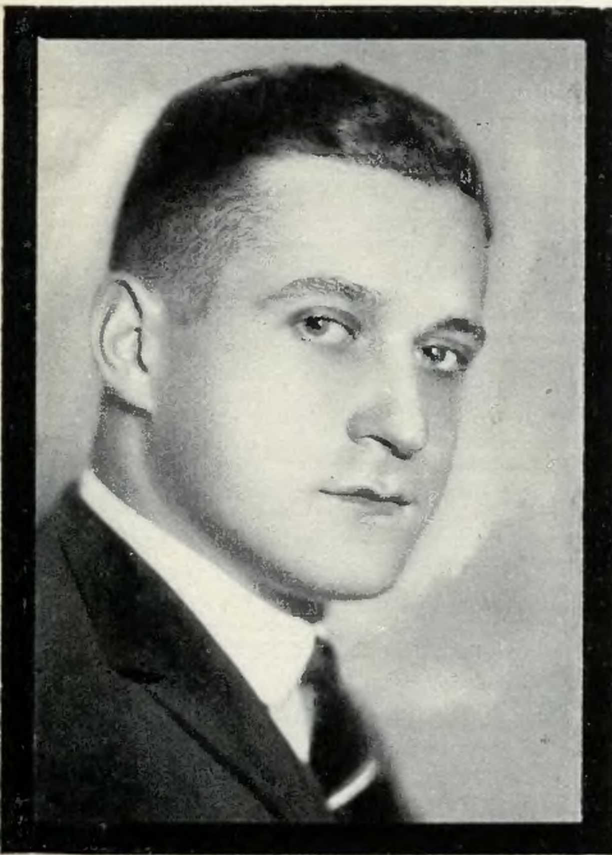
Jednym z wybitnych członków Tow. „Sztuka“, zrzeszenia artystów polskich o najwyższym poziomie twórczości, jest Władysław Jarocki, prof. Akademji Sztuk Pięknych w Krakowie. Cechą twórczości tego artysty jest przedewszystkiem silna wrażliwość na barwę i pełne zrozumienie i odczucie mocnej, zwartej formy. To też najdobitniej wypowiada się indywidualność prof. Jarockiego w wielu, o dużych wymiarach, kompozycjach figuralnych, licznych studjach portretowych i pejzażowych. Treścią kompozycyj jest przedewszystkiem lud na tle pejzażu, zawsze w świetnych barwach swych strojów występujący, liczne typy z Huculszczyzny i Podhala o dosadnej charakterystyce. Z bogactwem i różnorodnością formy idzie w parze silna, świetna plama barwna, nasycona światłem w indywidualnych zestawieniach, pełnych kontrastów, czem uzyskuje artysta silną plastykę i głębię przestrzeni.

Ten wielce swoisty w wyrazie plastycznym artysta jest równie znakomitym pedagogiem oraz redaktorem artystycznego pisma p. t. „Sztuki Piękne“, działającym nadto niezmordowanie na niwie społecznej, jako członek Krakowskiej Rady miejskiej, wreszcie świetny organizator licznych wystaw Tow. „Sztuka“ zarówno w kraju jak i zagranicą.

Typowym przykładem twórczości prof. W. Jarockiego jest reprodukowany tu jego obraz, a przedstawiający Hucułkę na tle pejzażu zimowego.

Jest to ostatnie dzieło artysty.

Na marginesie tragicznej śmierci ś. p. Lucjana Schedlin Czarlińskiego z Pomorza.



Na lewo: Śp. Lucjan Schedlin Czarliński, syn ziemianina z Pomorza, który zginął tragiczną śmiercią dnia 25 listopada b. r. manipulując nabitym rewolwerem.



Dwór p. Czarlińskich w Zakrzewku.

Wierzyć, czy nie wierzyć w przepowiednie astrologiczne? U nas (bo zagranicą jest inaczej) niemal każdy, kto chce uchodzić za wykształconego, odpowiada na to pytanie negatywnie, nie chcąc narazić się na podejrzenie, iż wierzy w zabobony. Stawiając tak często powtarzane pytanie, nie zamierzam mieszać się do dysputy pro i contra, tembardziej, że nie znam się absolutnie na tych rzeczach. Zajmuję się niemi bowiem tylko wówczas, jeżeli wpływ planet na losy człowieka dotyka mnie bezpośrednio, jak w wypadku, który nanowo narzucił mi się pytaniem, czy astrologja jest szarlatanerją, czy też — jak twierdzą jej zwolennicy poprzez Kopernika, Tyho Brahe i Newtona — królową nauk?

Dnia 25 listopada br. zmarł tragicznie 26-letni słuchacz wydziału rolniczego Uniwersytetu Poznańskiego, syn senjora ziemiaństwa pomorskiego, szambelana Adama Schedlin Czarlińskiego z Zakrzewka w powiecie toruńskim, Lucjan, młodzieniec nadzwyczaj zdolny, wielce obiecujący i jakby stworzony do zbierania śmietanki z życia. Pokazywał on swoim kolegom nowo nabyty browning. Broń nagle wypaliła. Kula trafiła go w twarz i ugrzęła w mózgu.

Fatalny przypadek. Dlaczego kupił dzień przedtem rewolwer? Dlaczego bawił się nim tak nieostrożnie? Skąd wzięła się w lufie kula, o której on nie wiedział?

Jeżeli astrologja wzgl. horoskopja polega na prawdzie, był on już od urodzenia predestynowany do tego wypadku. W takim razie wiara w wpływ planet na życie ludzkości mogłaby do pewnego stopnia koić ból bliskich, dręczonych pytaniem, dlaczego nie stało się inaczej, dlaczego nie zrobiono tego lub owego, co ewentualnie mogłoby zapobiec katastrofie.

* * *

Niespełna rok temu odwiedziłem znanego astrologa toruńskiego, Alfreda Ulkana, który był właśnie zajęty stawianiem horoskopu dla radcy Józefa D. z Poznania.

Prognozy były nieszczególne. Przewidywały katastrofy samochodowe, ciężkie okaleczenia i oparzenia. Zwłaszcza w maju b. r. były oznaczone dni krytyczne, w których p. D. bezwarunkowo miał się wystrzegać wypadków w związku z maszynami i pojazdami. I rzeczywiście: dnia 10 maja br. uległ p. D., który sobie lekceważył ostrzeżenia swego horoskopu, katastrofie samochodowej pod Wągrówcem i odniósł bardzo ciężkie obrażenia (wypadek ten był opisywany we wszystkich gazetach).

Przypadkowy zbieg okoliczności? Możliwe. W każdym razie zamówiłem u p. Ulkana horoskop dla siebie i kłamałbym, gdybym twierdził, że jestem nim rozczarowany.

Niedawno temu byłem znowu u p. Ulkana i powiedziałem mu:

— Przyznają, że pański horoskop się sprawdza. Ale kto wie, czy nie pochodzi to stąd, że zna pan mnie i moje stosunki. Może intuicja wrodzona odgrywa tu większą rolę, aniżeli astrologja?

— Niech mi pan poda w takim razie datę urodzenia jakiejkolwiek osoby, której nie znam — odparł astrolog.

Ponieważ nie przypomniała mi się w momencie żadna inna data z taką dokładnością, bym mógł podać godzinę urodzenia, wymieniłem mu datę mego stryjecznego brata, Lucjana: 15 kwietnia 1905 r. godz. 16-ta, nie wymieniając jednak jego nazwiska.

P. Ulkan obiecał mi przysłać horoskop za kilka tygodni.

Dnia 24 listopada byłem w Toruniu i spotkałem jego pomocnika, który mnie prosił, bym w ważnej sprawie wstąpił do p. Ulkana. Ponieważ nie miałem czasu, odpowiedziałem, by napisał do mnie do Bydgoszczy. Wróciłem tam jednak dopiero dnia 26-go i zastałem polecony list express od astrologa, w którym alarmował mnie, bym ostrzegł osobę, której datę urodzenia podałem mu swego czasu.

Horoskop wykazuej bowiem, że dni 24, 25 i 26 listopada br. są najkrytyczniejszemi w życiu mego kuzyna i grożą mu śmiercią. Z załączonego rysunku wynikało, że Mars jest władcą 8-go domu. Położenie takie wskazuje na śmierć przez ogień lub broń palną. Inna reguła astrologiczna, znajdująca tu w pełni zastosowanie, powiada, że Mars, jako władca 8-go domu w silnym znaku Niedźwiedzia, zapowiada śmierć gwałtowną. Dalej widać Słońce i Saturna w niepomyślnej kwadraturze, a Księżyc w kwadraturze z Marsem. Słońce, Saturn i Mars znajdują się w silnym znaku i grożą ustawicznie śmiercią gwałtowną. Przy końcu listopada br. tworzy pozatem bieżący Saturn opozycję do punktu śmierci, a dalej tworzy kwadraturę do Słońca i bieżącego Urana. W dodatku Księżyc w tym czasie tworzy również niepomyślny aspekt kwadratowy do miejsca, w którem stał w chwili urodzenia, a pozatem tworzy opozycję do Marsa i bieżącego Słońca oraz zły aspekt do bieżącego Neptuna. Dodawszy jeszcze to, że w chwili urodzenia bieżące Słońce stoi w niepomyślnej kwadraturze do Księżyca oraz w konjunkcji do Marsa i w opozycji do bieżącego Księżyca, bieżący zaś Neptun i Uran w kwadracie do bieżącego Słońca i do punktu śmierci, w trzech wyżej wymienionych dniach listopadowych skłębiły się nad głową mego kuzyna możliwie najbardziej niekorzystne wpływy planetarne na kształt groźnych chmur, z których uderzyć miał śmiercionośny grom.

A on nic o tem nie wiedział, tylko kupił sobie w pierwszy z trzech dni, dnia 24-go listopada, browning.

Myśląc wciąż, w jaki sposób ostrzec kuzyna, przerzuciłem szybko listy i dzienniki, gdy wtem wzrok mój padł nagle na ogłoszenie w czarnej obwódce, w którem wielkie litery składały się pod krzyżem z palmą w napis:

Lucjan Schedlin Czarliński, Sodalis Marianus, zmarł tragiczną śmiercią wskutek nieszczęśliwego wypadku w kwiecie wieku.

Dlaczego nie otrzymałem tego listu o 24 godzin wcześniej? Czy rychłe ostrzeżenie byłoby odwróciło nawałnicę gromów władców planetarnych **A. Schedlin Czarliński** (Bydgoszcz).



Obok: Ś. p. Lucjan Schedlin Czarliński (x) w otoczeniu rodziny, na dwa dni przed śmiercią. Przed nim siedzi autor artykułu — obok niego siostra ś. p. Lucjana Aleksandra.

Zaprzysiężenie rekrutów w Warszawie.

Bardzo niepewną minę ma cywil, kiedy otrzymawszy powołanie do wojska, zjawi się nakoniec na dziedzińcu koszar z kuferkiem w ręku. Wszystko tu mu jakoś wydaje się obce i dziwne.

Inny świat, inni ludzie...

Z tą chwilą, kiedy przekroczył on już progi koszar, zostaje rekrutem, t. j. osobnikiem, będącym czemś pośredniem pomiędzy żołnierzem a cywilem. Wszyscy dworują sobie z niego i nazywają go ofermą, czyli niezdarą. Trzeba dopiero takiego rekruta uczyć rozróżniać stronę prawą od lewej, mówić, słuchać, jeść, przyzwyczajać go do porządku i wyrabiać w nim cnoty żołnierskie. Edukacja taka trwa kilka miesięcy i wreszcie z rekruckiej poczwarki wylatuje gotowy żołnierz. Wtedy prowadzą go do przysięgi.

Po Mszy polowej prężą się szeregi żołnierskie i powtarzają rotę przysięgi. Ślubują swej ojczyźnie wierność aż do śmierci...

Z czcią spoglądają na sztandar pułkowy...

Rekrut zaprzysiężony jest już w całem tego słowa znaczeniu żołnierzem. Teraz otwiera się przed nim karjera. Może iść do szkoły podoficerskiej i potrząsać buławą marszałkowską w tornistrze.

Służba wojskowa w Polsce trwa 18 miesięcy. Przed wojną w armjach zaborczych służyło się trzy lata, przed pół wiekiem zaś 12 lat, albo i 25 lat. Nic dziwnego, że w takich warunkach wzięcie w rekruty równało się skazaniu na dożywotnie więzienie, zwłaszcza, gdy się uwzględni, że dyscyplina panowała wtedy w wojsku żelazna i że żołnierz za najmniejsze przestępstwo był w najsurowszy sposób, przeważnie chłostą, karany.

Dziś, kiedy wszystko idzie z postępem, służba wojskowa przestała być katorgą, a stała się obowiązkiem obywatelskim, który chętnie i ofiarnie dla dobra naszej ukochanej Ojczyzny spełniamy.





Dnia 7-go b. m. odbyło się w Warszawie na terenie koszar 36 p. p. zaprzysiężenie rekrutów. Zdjęcie w owalu przedstawia składanie przysięgi przez rekrutów wyznania rzymsko-katolickiego. — Poniżej: Rekruci odkrywszy głowy i spoglądając na sztandar pułkowy powtarzają słowa przysięgi.

Rekruci wyznania prawosławnego całują krzyż przy składaniu przysięgi.





Na lewo: Kierownik referatu prasowego powszechnego spisu ludności p. red. Marusz w otoczeniu swojej rodziny.



Na prawo: Akcja spisowa objęła wszystkich bez wyjątku. Nawet chorzy w szpitalach musieli spełnić ten obowiązek. Na zdjęciu scena ze szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie. Chorzy składają zeznania komisarzom spisowym.



W kole: Dla komisarzy spisowych wydano specjalny medal z napisem: „Za ofiarną pracę".



Na lewo: Powszechny spis ludności objął nietylko ludzi, ale także grunta, domy, zwierzęta i ptactwo domowe. Na zdjęciu typowe chaty wiejskie, których miljony jest rozsianych po Polsce. — Na pierwszym planie gromada kur, przygotowanych do spisu.



Na prawo — Rodzina wiejska oczekująca przybycia komisarza spisowego

SPIS POWSZECHNY LUDNOŚCI 9. XII. 1931.

POKŁOSIE SPISOWE W POLSCE.

Na dzień 9 grudnia wyznaczono w całej Polsce drugi z rzędu w odrodzonem naszem państwie powszechny spis ludności. Pierwszy taki spis odbył się przed dziesięciu laty, również w dniu 9 grudnia 1921 r. — ale wówczas nie objął całego obszaru naszego państwa. Nie było go bowiem ani w Wileńszczyźnie, ani na Górnym Śląsku, które jeszcze wówczas formalnie do Polski nie należały. Wileńszczyzna stanowiła jeszcze t. zw. „Litwę Środkową", a Górny Śląsk był po plebiscycie jeszcze pod zarządem międzysojuszniczej Komisji plebiscytowej. W tym roku więc spis jest dopiero naprawdę pierwszym powszechnym spisem ludności na obszarze całej Polski.

Tem większe jest też jego znaczenie.

* * *

Instytucja spisów ludności nie jest jakimś najświeższym wynalazkiem dzisiejszych dopiero czasów. Znano ją już w czasach starożytnych, o czem świadczą choćby zapiski biblijne o skrupulatnych zliczaniach potomków arcykapłana Arona, czy innych... lewitów — obok książąt i zwykło-chałatowego pospólstwa. Wprawdzie — jak notuje biblja — raz przeprowadzenie takiej „konskrypcji" wywołało dla władzy izraelskiej pewne... komplikacje... ale — ostatecznie — jakoś się to załagodziło... śmiercią pewnej ilości mężów narodu wybranego.

Szczególniejszego zaś rozgłosu historycznego nabrała konskrypcja, którą przeprowadzono w tejże Palestynie — choć już z rozkazu „władzy okupacyjnej" rzymskiej — właśnie coś analogicznie jakby u nas „według stanu w nocy z dnia 8-go na 9-go grudnia" — bo na przełomie na rok 1-szy „post Chr. n." — Było to nawet połączone dla „konskrybowanych" z dłuższą podróżą do Jerozolimy.

Przy obecnym powszechnym spisie ludności w Polsce — do spełnienia przez „konskrybowanych" ich obywatelskiego obowiązku spisowego nie trzeba było ani w przybliżeniu aż takiej sumy poświęcenia, na jakie musieli zdecydować się poddani władzy „boskiej Romy" na progu naszej ery. Niemniej jednak nie wszędzie i nie wszystkim spis ten przypadł całkowicie do gustu, chociaż także nie wszyscy mieli odwagę — przyznać się do tego ...całkiem głośno.

Najmniej — wbrew pozorom — zakłopotanego „kręcenia nosem" na pytania arkusza spisowego było... na wsi. Wprawdzie gdzieniegdzie niezbyt podobało się wieśniakom „wścibstwo" spisowego komisarza do... ilości gruntu. „Bo może tak... wezmą coś za podatki?..."

— Wolę, prosę tez pana, choćby ...odsiedzieć!... — próbował ten i ów wykręcić się od odpowiedzi w tej drażliwej zawsze dla chłopa materji, drapiąc się przemyślnie za uchem.

Gdzieniegdzie znów zapomniany już trochę rankor chłopski budziło zapytanie przy opisie mieszkania co do tych... no! wiecie!... t. zw. „sławojek", co je to musiano z nakazu starosty za czasów gen. Sławoja-Składkowskiego pobudować... za stodołą.

— A dyć postawiłem, wicie, gdy już naznacyli „štraf". Stoi — zamknięta na kłódkę... Casami, w lecie, baba trzyma tam masło, bo tam ano... cień...

Ale prawdziwe zakłopotanie powstawało dopiero w... miastach.

— Bo, proszę też pani! Także coś... Pod karą za fałszywe zeznanie każą... pamiętać lata... nie, tego... datę urodzenia... Słyszane to rzeczy, aby grzeczny kawaler pytał damy o... lata?! Naprawdę, pani radczyni, niema dziś galanterji...

— Czytała pani?... To pouczenie o osobach, które trzeba podać według stanu w nocy z 8 na 9 grudnia, no, te... czasowo, czy przypadkowo — nocujące w mieszkaniu...

— Albo to wyszczególnienie, kogo w nocy nie było w domu, kiedy wrócił...

Z prawdziwie... wzruszającą troskliwością autorzy formularza spisowego starali się jednakże zapobiec przewidywanym kłopotom „konskrybentów" miejskich przy odpowiedzi na niektóre pytania i już w „pouczeniach" dali z urzędu... gotowe odpowiedzi na większość przypadków: „przeniesiony w stan nieczynny naczelnik wydziału", „emerytowany sędzia" (szkoda tylko, że bez wyszczególnienia: odkąd?) itp. oraz: „w rubryce 20-tej wpisać dziennikarz, w rubryce 25-tej emerytowany sędzia"! — Tak to ludziskom ułatwiono udzielenie odpowiedzi.

Szkoda tylko, że zapomniano o wybawieniu gotowym szablonem z poważnego nieraz kłopotu niektórych... nieemerytowanych jeszcze i... czekających dopiero na zasłużony spoczynek. Bo jak tu czasami odpowiedzieć całą prawdę w rubryce: „wykształcenie"? Skaranie boże: pytają zaraz o wymienienie zakładu naukowego i jeszcze o... świadectwa! Jak to bowiem brzmi: „naczelnik wydziału w..." czy „referendarz w..." itp. i przytem tak wprost: „wykształcenie domowe", czy też... „kurs współdzielczy, cztery klasy loterji państwowej, średnia szkoła pływania i cała Akademja... okolicznościowa w..." Albo z temi świadectwami! Czy napisać: „A. i B. poświadczyli mi, że ukończyłem uniwersytet w... Dorpacie! Papiery... zginęły w czasie wojny"?... (Oczywiście, w Dorpacie nigdy nie był!).

Naprawdę, przed 19-tu wiekami w Palestynie — nie było chyba takich „wścibskich" pytań!...

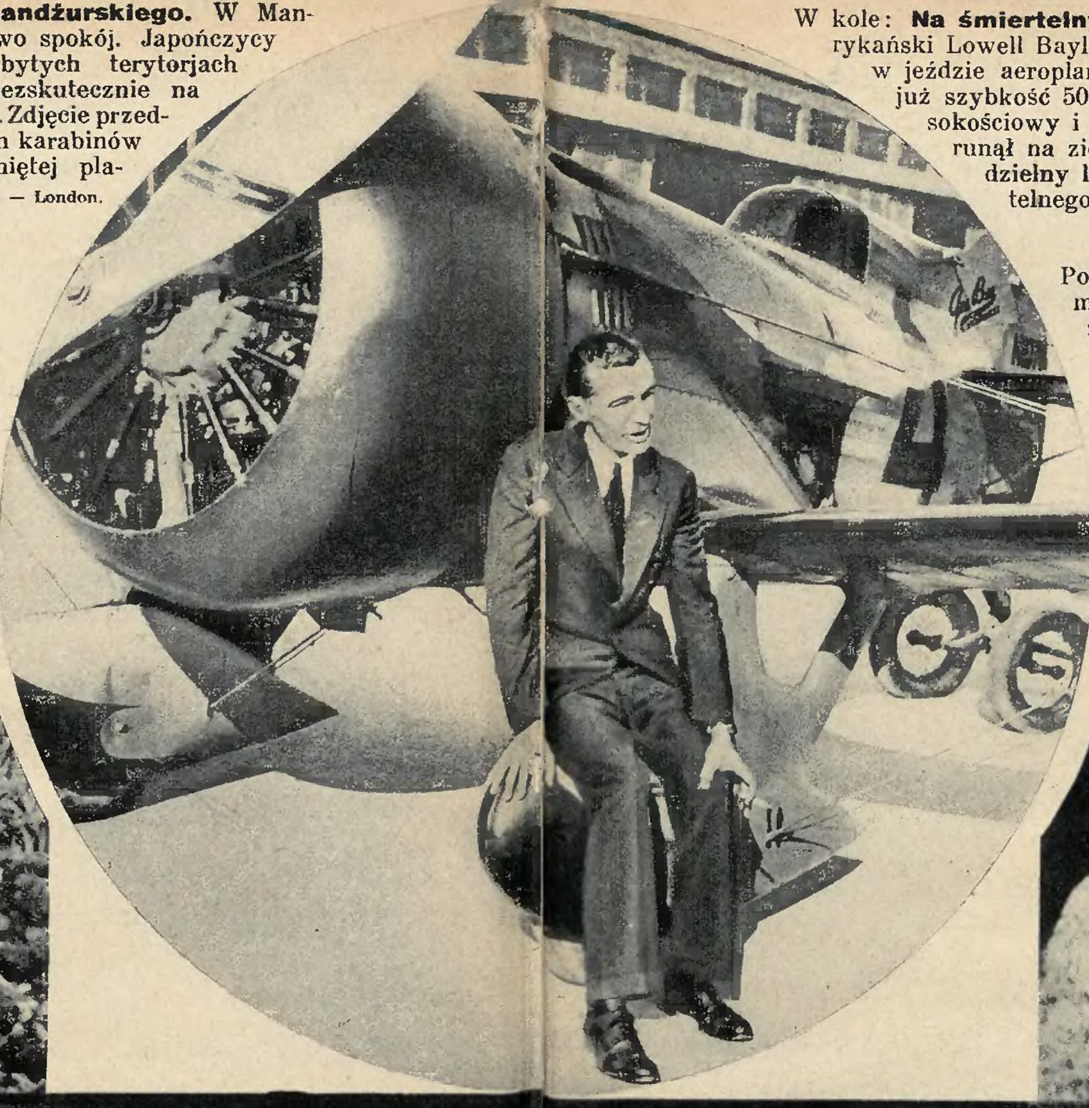
Jan Chełmiński (Kraków).

Wszystkie zdjęcia wykonane przez specjalnych wysłanników Ag. Fot. „Światowida".

Poniżej: **Z frontu mandżurskiego.** W Mandżurji zapanował chwilowo spokój. Japończycy umacniają się na zdobytych terytorjach a Chińczycy czekają bezskutecznie na interwencję Ligi Narodów. Zdjęcie przedstawia oddział japońskich karabinów maszynowych na wysuniętej placówce. Keystone — London.



W kole: **Na śmiertelnym szlaku rekordów.** Lotnik amerykański Lowell Bayles usiłował zdobyć rekord światowy w jeździe aeroplanem. Kiedy samolot jego przekroczył już szybkość 500 km. na godzinę zepsuł się ster wysokościowy i spowodował katastrofę. Lowel Bayles runął na ziemię i zabił się na miejscu. Na zdjęciu dzielny lotnik przed startem do swego śmiertelnego lotu. Associated Press.



Poniżej: **Śmierć torreadora.** Słynny meksykański torreador Carmel Perez zginął przebity rogami przez byka na arenie. Tragiczny ten moment przedstawia nasza fotografja. The New York Times.



Na prawo:

„Czerwone ciele" w Berlinie. Ta zgrabna dziewczyna jest Indjanką nazywa się Serita Redcalf, t. zn. Czerwone ciele i przybyła z Ameryki do Berlina, aby studjować na uniwersytecie. Ojciec jej był jednym z ostatnich wodzów indyjskich. — Czerwone ciele wzbudza sensację w miastach europejskich nie tylko swoją egzotyczną urodą, ale i wspaniałem futrem, i oryginalną fryzurą. Jak to zmieniają się czasy — Indjanie na uniwersytecie i do tego w Berlinie!

R. Sennecke — Berlin.



REPORTAŻ ZE ŚWIATA



Na lewo:

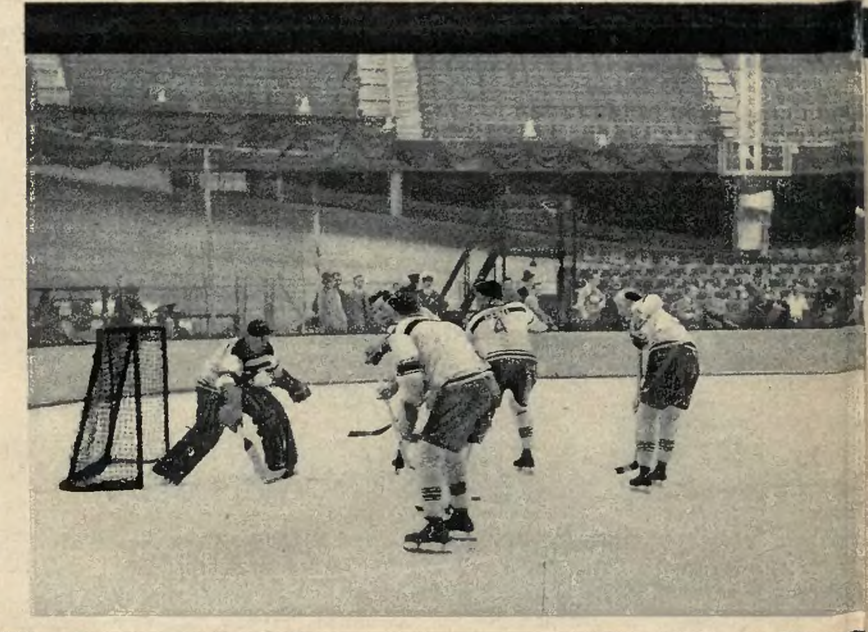
Tancerka odznaczona orderem. Słynna Hiszpanka tancerka Antonia Merce znana na scenie jako Argentyna, jedna z gwiazd rewjowych Paryża została w tych dniach odznaczona hiszpańskim orderem Izabelli. Zdjęcie przedstawia premjera hiszpańskiego Azanę, dekorującego Argentynę.

Associated Press — Berlin.

Na prawo:

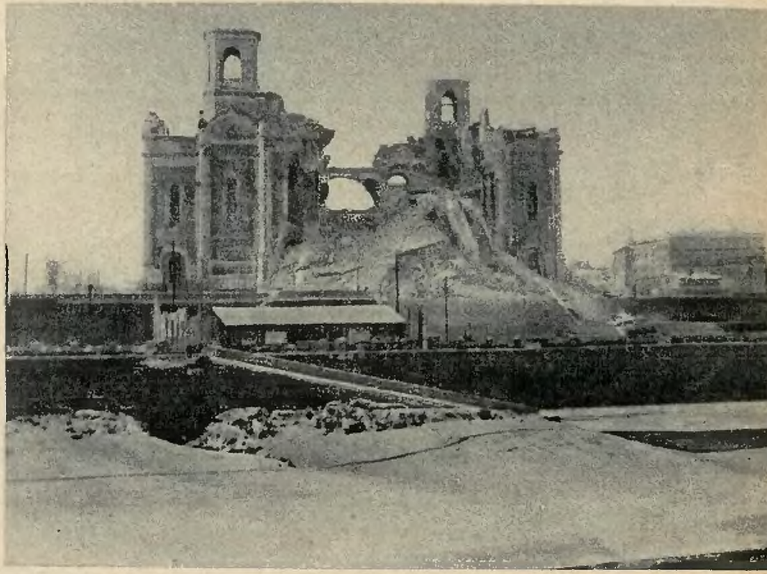
Kanadyjczycy w Europie. W Paryżu rozegrano mecz hokejowy pomiędzy drużyną Ottawa z Kanady, posiadającą mistrzostwo świata a ekipą francuską. Oczywiście wygrali goście. Kanadyjczycy mają podobno dnia 27 grudnia rozegrać mecz w Katowicach. Zdjęcie przedstawia fragment z zawodów paryskich.

Wide-World Photos — Paris.





Bezbożnicy przy pracy. Sowiety prowadzą planową walkę ze wszystkiemi wyznaniami, w pierwszym rzędzie z cerkwią prawosławną i Kościołem rzymsko-katolickim. W tym celu zawiązali oni związki bezbożników, które prowadzą propagandę ateistyczną i starają się wszelkie obrzędy religijne ośmieszyć i podać w pogardę. W ubiegłym miesiącu tergnęli się oni na największą świętość narodu rosyjskiego mianowicie na t. zw. cerkiew Zbawiciela w Moskwie, którą wysadzili w powietrze. Zdjęcie po lewej przedstawia cerkiew przed wybuchem, po prawej po eksplozji.



Z dziedziny techniki i wynalazków.

MECZ: CHEMJA—PRZYRODA.

Bardzo wytworne damy noszą już dziś pończochy ze sztucznego jedwabiu, bardzo wytworni panowie zawiązują na szyji pewien produkt chemiczny. Doszliśmy do wniosku, że technik też potrafi „snuć z siebie jak jedwabnik", że maszyny wielkich fabryk mógą się mierzyć z owadami i wytwarzać subtelną, lśniącą, srebrzystą przędzę. Zresztą — jest to tylko jeden z licznych sukcesów współczesnej chemji technicznej. W szklanych retortach i stalowych kotłach wytwarzamy — sztucznie — aromaty kwiatów egzotycznych, barwy i kolory, które dawniej trzeba było sprowadzać z dalekich krajów zamorskich. — W katalogach Mercka z Darmstadtu czy Kahlbauma z Berlina znaleźć można „lubczyki" średniowiecznych czarownic, likwory i eliksiry, o którychby długo w zimowe wieczory opowiadali E. T. A. Hoffmann, Poe, bracia Grimm. Jedne z tych płynów i proszków pobudzają działalność serca, inne usuwają ból zęba i chorobę morską, jeszcze inne... rozwijają płuca w niedorozwiniętym aksolotlu meksykańskim, zabijają bakterje straszliwej śpiączki, niszczą przeraźliwe spirochety albo prostują wykrzywione chorobą angielską nożyny dzieci rachitycznych.

Rozgorzała wielka ofenzywa na całym froncie i chemik w laboratorjum — nic nikomu nie mówiąc — postanowił pobić, zwyciężyć Naturę. Tysiączne substancje, soki, smaki, aromaty, barwy, leki, które znajdujemy w przyrodzie, składają się przecież zawsze z tych samych kilkudziesięciu pierwiastków, a nawet przeważnie z kilku. Znamy dobrze te pierwiastki, poznaliśmy siły elektryczne i budowę atomu, wiemy, co najdrobniejsze z cząsteczek wiąże i łączy z sobą. Wiemy, jak powstały złoża węgla we wnętrzu ziemi i przyłapaliśmy niedawno naturę na gorącym uczynku: stwierdziliśmy, że w przestrzeni kosmicznej tworzy cięższe elementy z lekkiego wodoru. Każdy sok roślinny, każdy produkt naturalny drażni chemika dzisiejszego, jak nowy modny „artykuł" w sklepie konkurenta. Dlaczegobyśmy nie mieli sami wytwarzać syntetycznie kauczuku? Czy przyroda ma monopol wieczysty na zwęglanie pni drzewnych pod wielkiem ciśnieniem? Dlaczego szukamy cennych djamentów aż w Afryce południowej, kiedy je można wydobyć przy pewnych zabiegach z pieca elektrycznego?

Fryderyk Bergius z Heidelberga odznaczył się w tych wielkich zawodach już dawniej. Ma teraz lat 47, jest jednym z młodszych laureatów nagrody Nobla, ale miał lat dwadzieścia kilka, kiedy otrzymał w dwadzieścia godzin z masy drzewnej to, nad czem natura pracowała przez tysiące wieków — rodzaj węgla, czy smoły. Zrozumiał już wtedy, że dzieli go krok jeden od wielkiego odkrycia, które wywołać może przewrót w dotychczasowych dziejach techniki. Podnieść należy tylko temperaturę reakcji do 400 stopni, ciśnienie w bombie do dwustu atmosfer — a z owej smoły sztucznej powstanie najcenniejszy eliksir przemysłu dzisiejszego: płynne węglowodory. Benzyna! Ciekły węgiel.



Dr. Ottar Rygh z Upsali, odkrywca krystalicznej formy witaminy „C". R. Sennecke — Berlin.

W laboratorjach technicznych w Essen i Rheinau zawrzała praca. Zbudowano kotły, które wytrzymywały przeraźliwe ciśnienia tysiąca kilogramów na cal kwadratowy i poddano t. zw. „berginizacji" węgiel brunatny. W roku 1925 wielka fabryka chemiczna „J. G. Farben-Industrie" zakupiła patenty Bergiusa i jęła produkować metodami młodego uczonego 70 tysięcy ton gazoliny rocznie. Sprawę należy uważać za rozwiązaną i teraz to już tylko kwestja cen rynkowych i względów ekonomicznych, czy powieści o „Nafcie" Uptona Sinclaira mają się zamienić w dokumenty historyczne z jakiejś epoki minionej. Płynne paliwo — pokarm główny miljona koni mechanicznych — umiemy dziś wytwarzać na zawołanie — w kotłach, nie jesteśmy zależni od trustów naftowych, od polityki, nie boimy się katastrof, nie będziemy toczyli wojen morderczych o tereny w Persji. Jeszcze jedno widmo straszliwego głodu rozwiało się, jak zły sen.

Ale młody chemik nie poprzestał na tym jednym triumfie. Przypomniał sobie niektóre dawniejsze doświadczenia Willstaettera z niebywałym impetem rzucił się na drugiego upiora — widmo zwykłego, ludzkiego głodu. Ta sama masa drzewna, celuloza, którą dzisiaj przekształcamy na pończochy, gazolinę — poddana działaniu stężonych kwasów — zamienia się na substancje... strawne, jadalne. Można cząstkę celulozy związać z cząstką wody i przerobić bezużyteczne trociny na paszę. W krajach, gdzie rolnictwo wytwarza za mało węglowodanów — ze swych głośnych odczytów — zdobywamy karm dla trzody chlewnej, ale i bogate kraje, jak Ameryka, mogą zużytkować świetnie zbiory z pól, przetrzebionych przez szkodliwe owady, mogą słomę zamienić na „cukier drzewny", otrzymają w dodatku świetne paliwo (produkt uboczny), kwas octowy. Nic nie marnujemy, nic nie trwonimy, technika dzisiejsza wyzyskuje w 100 procentach materjał bezużyteczny.



Laureat Nobla dr. Bergius z Heidelbergu, twórca sztucznej benzyny. Atlantic-Photo.

Tu już wkraczamy najwidoczniej w dziedzinę wielkiej powieści fantastycznej. Jeżeli jeden młody chemik — co prawda po dwudziestu latach wytrwałej pracy laboratoryjnej rozwiązuje zagadnienia, które ludzkość dręczyły od prawieków, zamienia trociny na karm dla maszyn i paszę dla trzody, jednym genjalnym wybiegiem technicznym zwycięża widma głodu, przeskakuje epoki geologiczne i wytwarza w fabryce to, nad czem natura pracowała przez lat miljony — jakież niespodzianki czekają nas jeszcze? I czy doprawdy wyczerpaliśmy wszystkie ciekawe tematy w powiastkach dla młodzieży?

Tegoroczna nagroda Nobla zwróciła uwagę na jeden z piękniejszych „meczów", jaki się rozgrywa na świecie. Chemja walczy z Naturą o palmę pierwszeństwa. Udoskonaliła metody, pogłębiła wiedzę teoretyczną i teraz — uczony zaczyna tworzyć, buduje drobiny podług własnych planów.

Nasze codzienne porażki w walce o byt sprawiły, że mniej się dziś interesujemy wielką ofenzywą na froncie naukowym.

Ale historycy stwierdzą może kiedyś, że my — pokonani — byliśmy zwycięzcami i głośnymi w dziejach konkwistadorami.

Bruno Winawer.

LONGYEAR-CITY POLARNE KRÓLESTWO WĘGLA.

Hammerfest, który do niedawna dzierżył godność najdalej na północ wysuniętego miasta świata, został przed niewielu laty zdystansowany przez młodą osadę Longyear-City na Szpicbergu (Svalbard), rzuconą wśród lodów arktycznych.

To niezmiernie interesujące maleńkie miasto, wyrosło — rzec można — samorzutnie na pochyłościach wzgórza w Advent Bay Valley, z chwilą odkrycia złóż węglowych w tej polarnej pustyni.

Nazwa osady, pochodząca od nazwiska Amerykanina Mr. Johna Longyear, który pierwszy wpadł na pomysł racjonalnej eksploatacji bogatych złóż węglowych Svalbardu, zawiera w sobie dziwnym zbiegiem okoliczności symbol: rok spędzony w tym zapomnianym przez Boga i ludzi kraju, jest rzeczywiście „long year" dla większości czasowych lub stałych mieszkańców osady.

Dzieje powstania i wzrostu Longyear-City, to jedna epopeja tężyzny ludzkiej i hartu, oraz triumfu techniki, wyrywającej skarby ziemne z tych bezpłodnych na pozór pustyni lodowych najodleglejszych terenów norweskiego dominium.

Odkrywcami węgla byli norwescy traperzy, śmiali i zdecydowani ludzie, którzy zapuszczali się w te polarne okolice za zwierzyną.

Nie było rzeczą łatwą przetrzymać straszliwą zimę polarną w Svalbard w czasach pionierskiej pracy na tych terenach. W wielomiesięcznym mroku nocy polarnej, nękani mrozem, chorobami i gorszą nad wszystko samotnością, ginęli dzielni traperzy, a straty pokrywała nowa ich fala, zdecydowana rzucić rękawice polarnej nocy i niegościnnej pustyni lodowej.

Pionierzy wracający z Svalbardu do domów, opowiadali cuda o bogactwach złóż czarnych djamentów; początkowo przyjmowano sceptycznie te wiadomości, gdy jednak ten i ów wyciągał z zanadrza próby cennego minerału, uwierzono i rozpoczęła się wędrówka kopaczy na Svalbard, przypominająca wyprawy poszukiwaczy złota w Klondyke ,tylko w stokroć cięższych warunkach.

Eksploatacja węgla rozpoczęła się na małą skalę, z małym kapitałem i nieliczną garstką pracowników. Pierwsze poszukiwania i próby pochłonęły kapitał i niewiadomo czy impreza nie skończyłaby się fiaskiem, gdyby w krytycznym momencie nie zjawił się amerykański przemysłowiec Longyear. Ten, zbadawszy sytuację lakonicznie oświadczył: „Well, I'll invest one million dolars in coal mining in Svalbard". Te historyczne dziś słowa zadecydowały o powstaniu osady.

W amerykańskim iście tempie rośnie górnicza podbiegunowa osada. W roku 1909 kopalnia zatrudnia już 400 pracowników. Kopalnia przechodzi w ręce norweskie; wzmacnia to wpływy Norwegji na Szpicbergu, ukoronowane przejęciem w r. 1922 tego terytorjum przez Norwegję.

Pierwszym krokiem dla umożliwienia ludziom bytowania w tej jedynej w swym rodzaju osadzie na kuli ziemskiej, było wzniesienie trwałych budynków, odpornych na burze polarne i mrozy. Zbudowano szpital, pozakładano sklepy, a gdy z latami zakwitło życie rodzinne w Longyear-City, wzniesiono nawet szkołę. Longyear-City jest miastem barw. Domki czerwone, białe, zielone, niebieskie i żółte, biją śmiałą barwą w oczy, jakby chciały tą orgją kolorów wynagrodzić beznadziejną szarzyznę krajobrazu.

Daremnem tu szukać stylu, planowo rozmieszczonych ulic i placów; jedyną myśl przewodnią i cały wysiłek skierowane tu są na zabezpieczenie słabej istoty ludzkiej przed żywiołem — potęgą orkanu polarnego i zabójczego mrozu. Longyear-City stanowi państwo w państwie, ma swą autonomję i własny system monetarny. Górnik opuszczający osadę zamienia lokalną walutę na czeki, które w pierwszym norweskim banku wymienić może na walutę norweską.

Życie w Longyear-City jest względnie tanie, górnik za cenę niespełna 3 norw. koron dostaje tu mieszkanie, utrzymanie, światło i opał, ponieważ zaś zarabia on przeciętnie 14—15 kor. za dzienną pracę w kopalni, opuszcza on zwykle — Svalbard z kapitalikiem zaoszczędzonych pieniędzy.

Pierwszem wrażeniem, które odnosi przybysz do Advent Bay w Svalbard, to dźwiękowe wrażenie „śpiewu kopalni", monotonny rytm nieprzerwanej codziennej pracy w tem maleńkiem górniczem mieście podbiegunowem. Kopalnia w Advent Bay śpiewem wypełnia dolinę: śpiewa kolejka powietrzna, śpiewają potężne stalowe liny dźwigające wózki z cenną kopaliną na parokilometrowej przestrzeni, dzielącej kopalnię od mola „Hotelnaesset", miejsca załadowania. Węgiel opuszcza kopalnię wśród głębokiego niskiego tonu, który jest smutnym śpiewem pożegnania, pieśnią wędrówki przez ocean.

Nie jest rzeczą łatwą uzyskać wstęp do tej podbiegunowej kopalni węgla. Po odbyciu mnóstwa formalności i otrzymawszy przewodnika w osobie jednego z inżynierów, kierujemy się do kopalni. Osiągamy podnóże „wzgórza węglowego" i zajmujemy miejsca w kolejce, która w kilku minutach wyciąga nas do połowy wzniesienia wzgórza, gdzie znajduje się wejście do kopalni. Znikamy w szerokim otworze, zamieniając mrok polarnej jesieni na mrok czeluści kopalni.

Znajdujemy się we wnętrzu tajemniczej góry Svalbardu. Na wstępie zaopatrujemy się w ubrania górnicze i lampki elektryczne, poczem sadowimy się w wózku i na znak inżyniera ruszamy w głąb.

Cechą charakterystyczną kopalni Svalbardzkiej jest horyzontalne ułożenie pokładów węgla w poprzek góry, dlatego też niema tu wind, które w większości kopalni stanowią niezbędne urządzenie dla dostania się w ośrodek pracy.

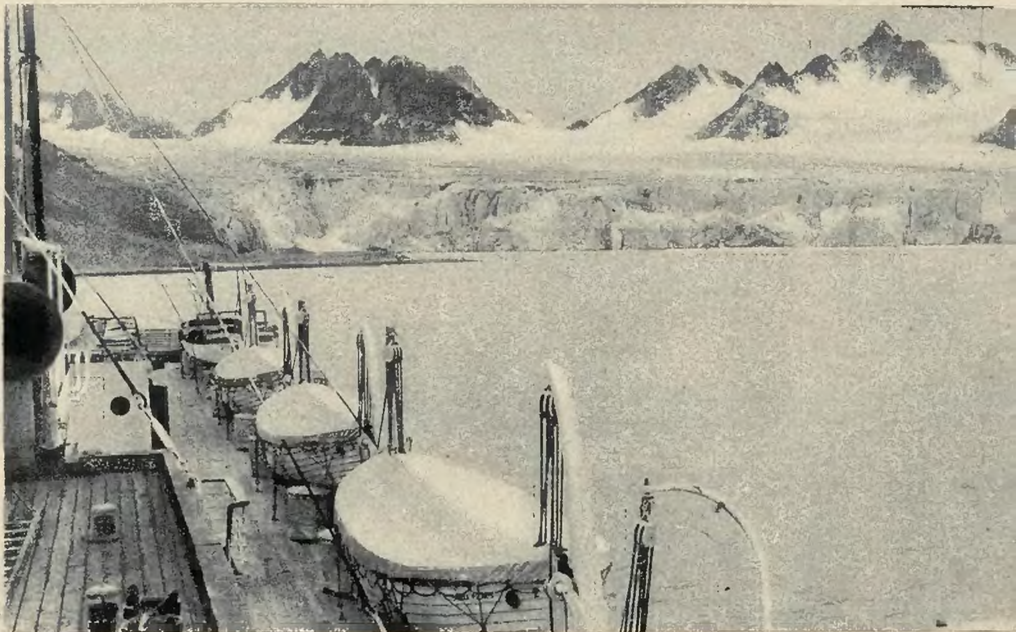
Wózek niesie nas przez wąskie i niskie chodniki, miejscami obniża się sklepienie skalne i barki białych podpór szybu zdają się uginać pod ciężarem szarego głazu. Miejscami zwęża się korytarz do tego stopnia, że ma się wrażenie, że wątły wózek lada chwila ulegnie zmiażdżeniu między zbiegającemi się ścianami.

Po przebyciu 2 km. osiągamy kres wędrówki; korytarze zaczynają się komplikować, lampki elektryczne znajdują zastosowanie przy unikaniu ostrych występów skalnych. Zbliżamy się do serca kopalni — złóż węglowych, zawierających setki miljonów ton tej cennej kopaliny.

Po chwili znajdujemy się w obrębie pracy. Twarde ręce górnicze współzawodniczą tu z maszynami, które atakują nadwerężone materjałem wybuchowym kompleksy węgla.

Nasz „guide" informuje nas, że eksploatowany obecnie szyb w którym się znajdujemy, będzie po paru miesiącach już wyczerpany i przetnie w poprzek całą „górę węglową". Wtedy rozpocznie się praca nad nowym szybem, powstaną nowe tunele, nowe eksplozje wstrząsają potężnym masywem, a maszyny rozpoczną „da capo" swą nieprzerwaną pracę wydzierania ziemi jej największego skarbu — węgla.

Inż. Władysław Bugayski.





Molo kopalni węgla w Advent Bay na Szpicbergu.

Powyżej; Widok z okrętu na fjordy Szpicbergu.

Obok: Mały stateczek wpływa do zatoki na Szpicbergach ażeby zaopatrzyć się w węgiel.

Fot. inż. Władysław Bugayski.





Obok:

Dramat na dnie morza. W porcie Sydney w Australji złowiono olbrzymią rybę-potwora, która zaatakował nurka, kroczącego po dnie morskim, jednak została przez niego śmiertelnie zraniona. Ryba ta zwana „słoneczną" odznacza się olbrzymiemi rozmiarami, posiada jednak nieproporcjonalnie mały do swego ciała pysk. Zdjęcie przedstawia rybę „słoneczną", wyciągniętą na brzeg przy pomocy harpunu i lin. Atlantic-Photo.

Poniżej:

Namiastka bawełny. — Niemcy usiłują obecnie stworzyć sztuczną bawełnę z rośliny powstałej ze skrzyżowania najrozmaitszych krzewów. Nazwano ją „Yucca". Zdjęcie nasze przedstawia plantację „Yucci". Podobno dostarcza ona ogromnej ilości włókna. The New York Times.

ROZMAITOŚCI

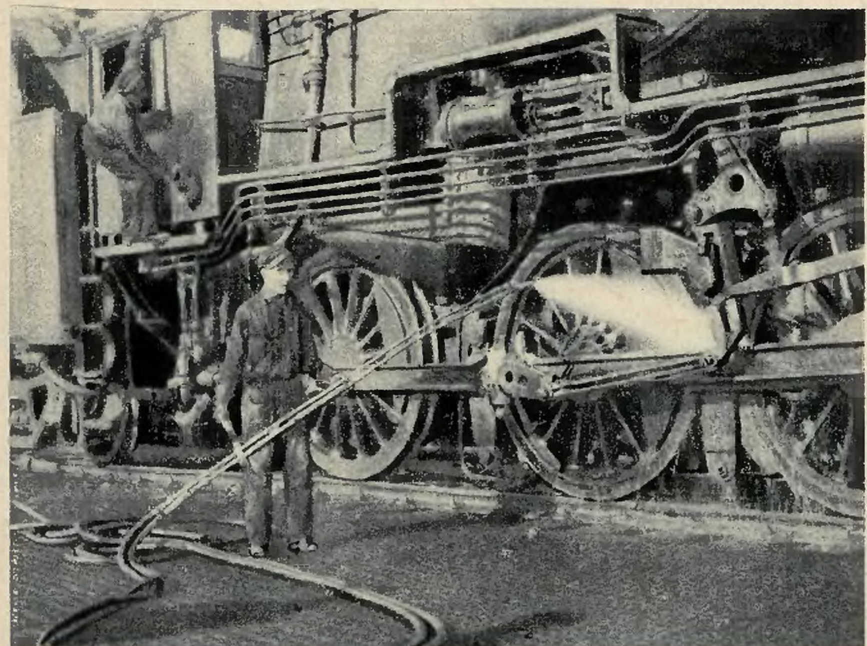
Kalafior-dziwoląg. — W pewnem gospodarstwie warzywnem na Prądniku Czerwonym pod Krakowem wyhodowano niezwykły okaz kalafiora. Ważył on 3 i pół kg. i posiadał 9 róż.





Obok:

Flet wielkiego Fryca. — W muzeum w Poczdamie znajduje się historyczny flet, który należał do Fryderyka Wielkiego. — Obecnie zarząd muzeum pozwolił muzykowi Müllerowi na odbycie koncertu na tym bezcennym flecie — co widzimy na zdjęciu. Atlantic Photo.



Nowy sposób czyszczenia lokomotyw w Ameryce. Polega on na polewaniu maszyn mieszaniną oleju smarowniczego i gorącej wody pod silnem ciśnieniem. — Możeby w Polsce spróbować tej nowoczesnej metody?



Na prawo: **Obrazek z Odessy.** Odessa była zawsze jednem z najciekawszych miast w Rosji, dzięki pomieszaniu przeróżnych narodowości, z których każda zachowała swoje obyczaje. Jeden z takich charakterystycznych obrazków odeskich przedstawia nasza rycina: wędrownego balwierza, który na przedmieściu pod gołem niebem upiększa oblicza murzynów. Z. Kluger, Berlin

DZIECI
W TEATRZE MARJONETEK.



„Kaspruś" (Kasperle) komiczna postać, stale występująca w sztukach teatru marjonetek, wywołująca zawsze salwy śmiechu wśród młodocianej widowni, historyków teatru interesującą dlatego, że pojawia się już w dramatach średniowiecznych.



Za kulisami aktorzy wypowiadają tekst poszczególnych ról. Trzeba dużej wprawy, ażeby słowa te skoordynować z gestami marjonetek. Niekiedy jeden aktor „gra" kilka ról, o ile posiada zdolność zmiany głosu. Tak było n. p. w szopce „Zielonego Balonika" w Krakowie.

Wynalazek marjonetek jeszcze do niedawna przypisywano francuskiemu artyście z 17 stulecia nazwiskiem Pierre Brioche. — Artysta ten położył niewątpliwie wielkie zasługi około rozwoju tego rodzaju teatru, udoskonalając i wznosząc go na odpowiedni poziom artystyczny; dziś jednak wiemy, że teatrlalek znany był różnym ludom o całe tysiące lat wstecz.

Szczególnem uznaniem cieszyły się widowiska tego rodzaju u ludów wschodnich, zwłaszcza u Mahometan, Chińczyków, Japończyków i Malajczyków.

Jeśli chodzi o stronę artystyczną, to znacznie wyprzedzili Mahometan Chińczycy, Japończycy, a zwłaszcza Jawajczycy.

Do jakiego stopnia popularności doszły tego rodzaju przedstawienia u ludów wschodnich, dowodzi fakt, że u Chińczyków naprzykład istniał specjalny odłam kuglarzy, którzy zawodowo trudnili się urządzaniem takich widowisk.

Jest kwestja otwarta i nierozstrzygnięta, czy ludy europejskie samodzielnie rozwinęły widowiska marjonetkowe, czy też przejęły ten rodzaj sztuki od innych ludów. Należałoby raczej wyjaśnić etymologję słowa — marjonetka. Wyraz ten jest pochodzenia francuskiego, od słowa „Marion", które znów jako zdrobniałe wywodzi się od „Marie". Stoi to w związku z tem, że w średniowieczu nazywano figurki i statuetki postaci świętych, a zwłaszcza Matki Boskeij, która często występowała jako marjonetka w teatrzykach — „mariettes" lub „marionettes". W Wenecji znów spotykamy w 14 w. specjalną nazwę — „Maria di Cegno", co oznacza „Marja z drzewa".

Marjonetkami nazywano lalki, które naśladowały człowieka, jego postać i ruchy, a które były poruszane, albo od dołu, zwłaszcza przy wędrownych teatrzykach (t. zw. „burettini"), albo od góry zapomocą drutów, lub nici, przytwierdzonych do poszczególnych członków tułowia lalki, który to sposób spotykamy w teatrach stałych. Teatrem marjonetek nazywamy zaś teatr, gdzie role aktorów grają tego rodzaju lalki na małej minjaturowej, specjalnie przystosowanej scenie. Za sceną są ukryci artyści, którzy mówią, śpiewają, lub deklamują, odpowiednio do danej sytuacji; jeśli jedna osoba spełnia te funkcje, wówczas moduluje i zmienia odpowiednio głos

Teatr marjonetek udoskonala we Francji wspomniany już Pierre Brioche, który opracowywał też teksty tego rodzaju przedstawień.

Słynny był w 18 wieku teatr marjonetek w Paryżu w „Palais Royal" pod dyrekturą sławnego F. D. Seraphina. I w Anglji były tego rodzaju widowiska bardzo ulubioną rozrywką. Największem jednak powodzeniem cieszył się teatr marjonetek we Włoszech, gdzie zasłynął „Teatro Girolamo" w Medjolanie, a dziś „Teatro dei Piccoli", które dopięły niebywałych wyżyn artyzmu. Największy rozkwit tej sztuki widzimy za czasów wojny 30-letniej, a odtąd rozpoczyna się powolny upadek.

W Polsce wyrósł teatr marjonetek na podkładzie religijnym, a pewien rodzaj tych widowisk, mianowicie „Szopka" i „Jasełka" utrzymały się po dziś dzień. Przedstawienia tych szopek, o treści najczęściej religijnej (np. dramat o Herodzie) odbywały się po kościółkach. W 18 wieku wydaje biskup Teodor Czartoryski zakaz odbywania takich przedstawień w kościołach. a to z tego powodu, iż często zwracało się ostrze satyry właśnie przeciw duchowieństwu. „Albertus", to typ postaci komicznej, którą wytworzyła u nas szopka. Najbardziej popularną była szopka w Ziemi Krakowskiej, gdzie widowiska, o charakterze świecko-religijnym odbywały się w okresie świąt Bożego Narodzenia. W r. 1900 założyła u nas znana autorka i nauczycielka Marja Weryho teatr marjonetek specjalnie dla dzieci. Pewne rysy naszych ludowych szopek przejęły nasze artystyczne kabarety, a między innemi słynny „Zielony Balonik".

MISS PARYŻ i NIEMCY WYBRANE!



Najpoważniejsze kandydatki na Miss Paris 1932

Keystone - Paris.



W owalu: Mlle Eliane Jourde wybrana na Miss Paris 1932.

Keystone - Paris.

Jeszcze przed upływem r. 1931 stolice dwóch republik sąsiedzkich: republiki z temperamentu i republiki z... konieczności — wybrały swe „królowe piękności“ na rok przyszły, zwane demokratycznie: „Miss Paryż“ i „Miss Berlin“. Jest to przygotowanie do wyboru „Miss Europy“, który odbywa się corocznie w Paryżu z pośród „królowych piękności“ poszczególnych krajów europejskich oraz do dokonywanego również corocznie w Ameryce wyboru „Miss Universum“, czyli „Królowej piękności świata“.

W tych powojennych czasach demokratycznych i republikańskich, gdy tylu dynastów świeższej i dawnej prowenjencji powiększyło zastępy „królów na wygnaniu“, czekających nieznużenie na tron swój dawny lub jakiś inny — nowy lub cudzy — weszło w modę namiastkowe zaspokajanie porywów ducha demokratycznego do tytułów lub choćby tylko do pozorów gronostajowego płaszcza i djademu — przez elekcje „królowych piękności“.

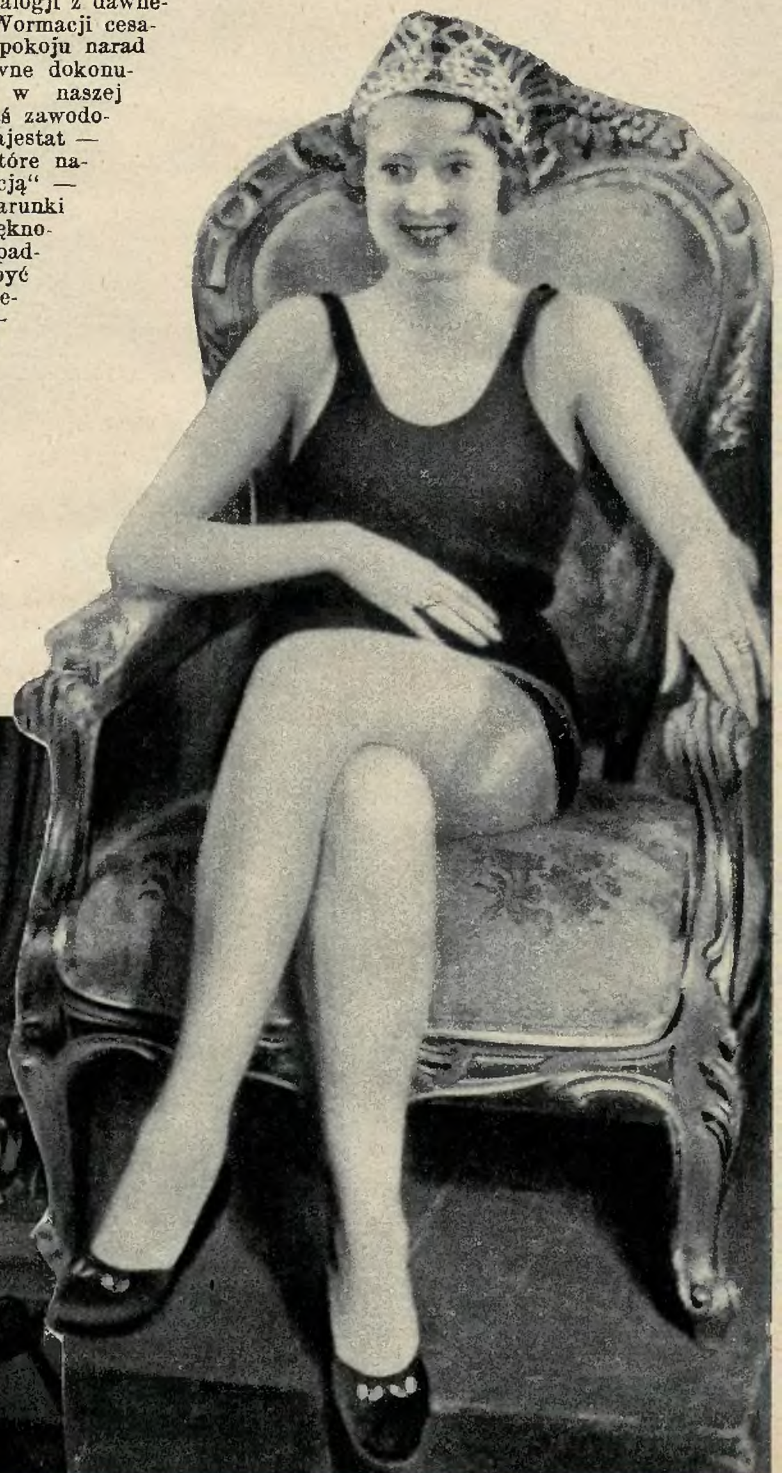
Widocznie jednak wszystkie epoki historyczne mają takie same metody i technikę elekcyj zarówno rzeczywistych, jak i urojonych Majestatów. I „elekcje“ paryskie, czy amerykańskie — mają dużo analogji z dawnemi elekcjami na sejmie w Spirze, czy w Wormacji cesarzy rzymskich narodu niemieckiego, a w pokoju narad „jury“ konkursów piękności nie mniej dziwne dokonują się zabiegi „dyplomatyczne“, jak ongiś w naszej elekcyjnej szopie na Woli. Wmieszanie się zaś zawodowej polityki do tej zabawy w królewskość i majestat — wprowadza również nie mniejsze powikłania, które nawet — jak to było przed rokiem z „Miss Francją“ — kończą się... przymusową „abdykacją“. Bo warunki „sankcji pragmatycznej“ do wstąpienia na „tron piękności“ są czasami zbyt wymagające w niektórych wypadkach. Nie tylko granice dat metrykalnych muszą być ściśle obserwowane, ale jeszcze „stan cywilny“ dziewczek, ubiegających się o djadem królewski, musi bezwarunkowo wykazywać zgodność wpisu urzędowego w dowodzie osobistym z... „rzeczywistą rzeczywistością“, jakby to nazwał b. premjer Bartel!

Niemniej jednak moda na „królowe“ ogarnęła po wojnie cały świat demokratyczny. Obok „Miss Paryż“ czy „Miss Londyn“ — każda Psia-Wólka, czy Kaczy-Dołek wybierały już swe „misseczki“. Koniecznie! A także Zulusi i Senegalczycy nie chcieli pozostać w tyle. Wszakże i oni „palą się“ do cywilizacji...

Z uznaniem trzeba podnieść, że u nas, w Polsce, nie było już od dwóch lat tych „królewskich elekcyj“. Ale czy to aby tak naprawdę z powodu wyleczenia się z bezinteresownych nawet upodobań do „majestatu?“... Z tej „manji królewskiej“ pozostały — na razie — tylko prasowe notatki o rachunkach za stroje... królewskie, no, i rozmaite ploteczki...

(J. Ch.)





Poniżej: Herta Liebmann została wybraną na Miss Niemcy 1932.

Scherl — Berlin.



Poniżej: Kandydatki na Miss Paris defilują przed gronem sędziowskim.

Service General de la Presse - Paris.

BERLIN CORSEM PIESKÓW

Oryginalna korespondencja „Światowida" z Berlina.

Jeżeli Ameryka ma być państwem bluffu, a Nowy Jork stolicą, centrem najfantastyczniejszych planów i pomysłów już urzeczywistnionych — to Berlin będzie spadkobiercą wielkiego Rzymu, gdzie płytkość umysłu mieszkańców i degeneracja sprowadziły katastrofę. W różnych krajach czci się różnie ludzi, zwierzęta i rzeczy. Francuz czci kobietę, Anglik starca i króla, żyd swych przodków, Hiszpan ubóstwia walkę byków, dla Włocha niema większego skarbu nad gitarę. Niemiec upatrzył sobie inną sympatję. Czułość macierzyńską, tkliwość ojcowską przelał na nie kogo innego, jak psa... Wprawdzie pies to stworzenie bardzo pożyteczne, szlachetny przyjaciel człowieka. Ale jaki pies? Mówiąc o psie, wyobrażamy sobie fundlandczyka lub rasowego wilka, stróża stad, owczarka. Jednak takiego psa rzadko spotkać można na ulicach Berlina. Niemiec upatrzył sobie psa modnego, jakieś maleństwa, które mieszczą się akurat w puszkach od konserw. Pozarastane torjerki i brodate dżingsy. To wszystko jest pupilkiem mieszkańców stolicy Niemiec.

Dystyngowana dama uważa za obowiązek mieć zawsze przy swoim boku pieska. Im mniejszy, im bardziej ma powykręcane członki, tem piękniejszy. Auto prywatne nie jedzie po makademje jezdni od Grunewaldu do Lichterfelde bez pieska. Nie mogłoby się poruszać tak jak bez benzyny lub oliwy. Dyktator moda ma tu głos. Pustota niemiecka prezentuje swe oblicze w całej pełni.

Godzina piąta po południu jest godziną „corsa" piesków. Dystyngowana dama wyjeżdża o tej porze po swe zakupy, piesek na spacer. W Leipzigerstrasse, Postdamer Platz, Zoo, Kurfürstendamm i Joachimsthalerstrasse, wpadają gromady aut: „Paccardy", „Lassalle", „Rolls-Royce" i „Mercedesy". Przy kierownicy dama „zrobiona" według najnowszego przepisu pana Cotyego. U jej boku stoi oparty na dwu łapkach piesek-potworek. Toaleta jego składa się z nieposzlakowanej adamaszkowej nakrywki, wierzchem haftowanej, w modnym kolorze i deseniu. Psiątko musi być starannie uczesane i skropione „Eau de Cologne". Są już nawet „Institutes de beautes" dla ulubieńców. Dama berlińska kupuje auto takie jakie najlepiej stosuje się do danego pieska. A więc pudle jeżdżą „Cadillacami"„ dla mikroskopijnych Foxów są znowu wozy „Audi", a żaden pinczer nie ukaże się w innym automobilu jak „Horch". Za to japońskie kindżars, zadawalniają się skromnym „Daimlerem".

Dama berlińska idzie z pieskiem, czasem nawet z dwoma, do „Kaufhaus de Westens". Najpierw kupuje się coś dla Lilusia lub Kadiksa, jakieś prześcieradełka, kołderki itp., później dopiero dla siebie. Na tarasie „Kaufhausu" pije się kawę. Piesek dostaje słodzoną „Mokka", do tego ciastka, lecz specjalnie wybrane. Potworki mają bowiem wybredny smak. Ciastka lub tort muszą być bezwarunkowo bez masy — za to dużo bitej śmietany...

Pani Lu skarży się przed panią Gerdą: „Moja droga, mój Giguś nie ma apetytu od dwóch dni... Jestem zrozpaczoną. Jutro muszę iść do lekarza".

„Radzę ci — mówi pani Gerda — idź lepiej do profesora. Mogą zajść komplikacje. W takich wypadkach należy być ostrożną. Pamiętasz moją Fiffi? Musiała być operowaną".

Lub: „Ewelino, twój Xerxes dziś tak źle wygląda. Czy niema gorączki?"

„Tak — mówi zmartwiona pani Ewelina — tęskni za swoją Alrauną". A potem cichym szeptem do ucha przyjaciółki: „Wiesz? — jestem zazdrosna"...

Dalej: „Panie Moryc, jak pan kąpie swojego Abdullę? — Ja? Ja go kąpam razem ze sobą, raz na miesiąc"...

„Five clock", niemieckich nuworischów jest na ukończeniu. Auta wpadają z hałasem znowu w ulicę. Oczy kierowcy i psiego pasażera wybałuszają się bez wyrazu dookoła. Na trotuarach inwalidzi wojenni, ślepcy i kaleki wołają, krzyczą, płaczą: „Zapałki! Zapałki!" Ullstein zapycha swą makulaturą ulice i place, a dama i pies suną cicho po asfalcie.

Rankiem i wieczorami na ulicach Berlina, przeważnie w dzielnicy zachodniej, chodzą służące z pieskami na linkach. Psy zażywają powietrza i zostawiają na rogach ulic ciastka z bitą śmietaną... Gruba Berta narzeka: „Utrapienie boskie z tymi gadami. Prowadź to na stronę, pielęgnuj — myślałby człowiek, że to jakiś król, taki bydlec. A głupie to, jak nie wiem". A druga mówi: „Moja pani — to na punkcie tych piesków, kompletnie zwarjowała".

I ta druga ma rację...

Zygmunt Schindler.

Photo „Trieloff" — Berlin



Obok: Dobranoc, dobranoc piesku!
Poniżej: Pod pachą z pieszczochem!

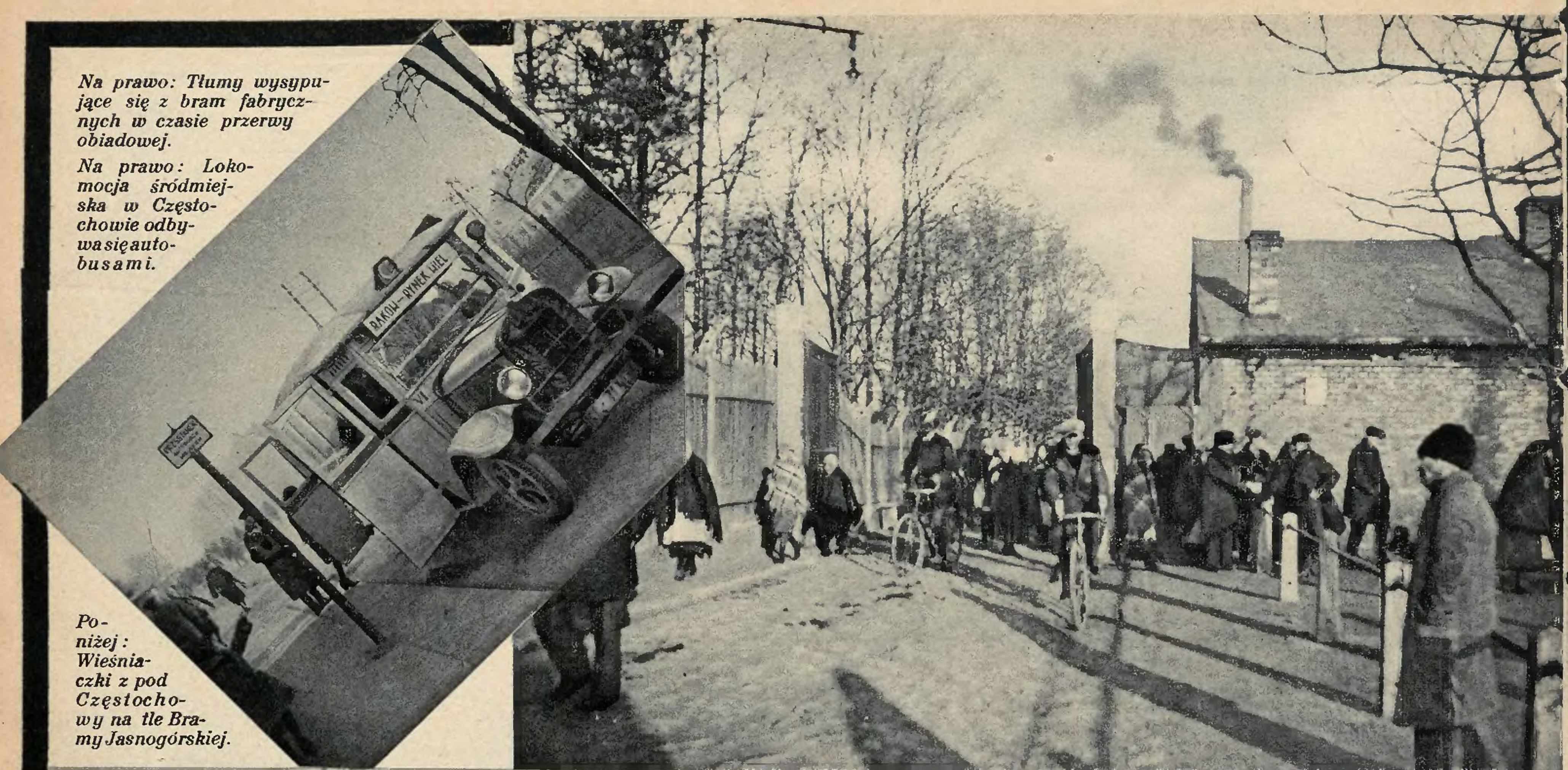


Najmodniejsze obecnie są bezwłose pieski amerykańskie. Widzimy je na poniższem zdjęciu.

565

Na prawo: Tłumy wysypujące się z bram fabrycznych w czasie przerwy obiadowej.

Na prawo: Lokomocja śródmiejska w Częstochowie odbywa się autobusami.



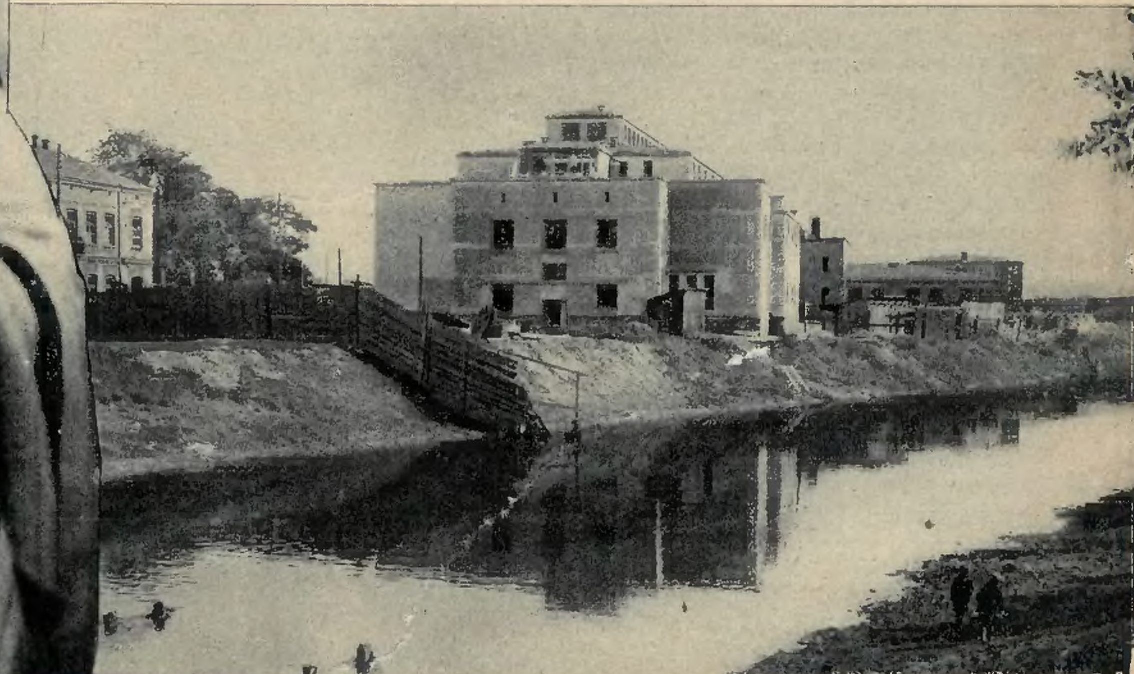
Poniżej: Wieśniaczki z pod Częstochowy na tle Bramy Jasnogórskiej.

MIGAWKI — — CZĘSTOCHOWSKIE.

Częstochowa to jedyne w swoim rodzaju miasto polskie — wszak to rodzaj Mekki czy Medyny, do którego płyną rok rocznie niezliczone zastępy wiernych z całego kraju, przybywają zbiorowo lub pojedyńczo ciekawi, zatrzymują się choć na kilka godzin podróżni, zmierzający zupełnie gdzieindziej, a jednak nie mogący oprzeć się chęci ujrzenia na własne oczy cudownej Jasnej Góry. — Wśród zwiedzających klasztor nie brak i cudzoziemców: jakże często w chłodnych krużgankach Sali Rycerskiej, gdzie patrzą ze ścian stare, poczerniałe obrazy, ilustrujące obronę Jasnej Góry przed Szwedami, pada w skupioną ciszę szept słów francuskich lub angielskich. A już latem, od Wielkiejnocy poczynając, kiedy to Kurpie w swych oryginalnych strojach inaugurują okres pątniczy, tłumy poprostu oblegają Jasną Górę, rozkładając się pod murami klasztoru, zakupując jadło i świętości czy to w kramach, czy w szeregu sklepów z dewocjonaljami, które opasały klasztor wieńcem barwnych wnętrz. Zaiste! Widok to, jakiego nie ujrzy w całej Polsce, jak ona długa i szeroka. Istna tu wieża Babel, jeśli idzie o narzecza: zaciąga z ruska chłop wileński, twardym akcentem przemawia Poznańczyk, a obok Ślązaczka oburza się swoim typowym: „zaś tam"... I stroje ludowe w całej krasie bogatych barw: tęczą kolorów grają wełniaki łowickie, malarskiemi farbami pyszą się krakowskie kostjumy, smagli górale „hycają" w swych białych „porteckach". Oto typowy obraz Jasnej Góry latem, kiedy to szeregi furmanek, do cygańskich bud podobnych, ciągną ulicami miasta, zmierzając ku świętemu miejscu. A już, kiedy wobec tłumu pobożnych, przepełniających kaplicę, o godz. 6 rano, przy cichej muzyce organów z głuchym szmerem zsuwa się zasłona, ukazując załzawionym oczom Cudowny Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej — z tysiącznych piersi jedno, zbiorowe westchnienie się dobywa i w mistycznej ekstazie emanuje poprzez mury klasztorne, wtapiając się w tę specyficzną atmosferę, jaka od wieków otacza Jasną Górę — miejsce cudami słynące.

Ale poza Częstochową, zamykającą się poniekąd w obrębie wysokich, średniowiecze przypominających wałów klasztornych, poza Częstochową pątniczą — jest jeszcze inna — miasto grzeszne i ciekawe, z cywilizacją wielkich miast polskich idące w zawody, miasto kin i teatrów, dancingów i uciech karnawałowych, rozgrywek sportowych i koncertów, odczytów i wystaw czy zjazdów, z całej Polski częstokroć ściągających uczestników. Miasto — którego centralna ulica — Aleje, ciągnące się od Nowego Rynku aż do samej Jasnej Góry, udekorowana latem cudownie rozkwitłemi daliami, szumi wieczorem od głośnych rozmów i śmiechów rozbawionej publiczności, gdzie na codziennym deptaku można uczynić przegląd wszystkich „najpiękniejszych" missów i miseczek, wszystkich najwytworniejszych dżentelmenów, gdzie przy dźwiękach jazz-bandu w okolicznej kawiarni należy wmówić w siebie z częściowem powodzeniem, iż Częstochowa „dancinguje" na śmierć.

Poniżej: Częstochowskie więzienie nad brzegiem Warty.

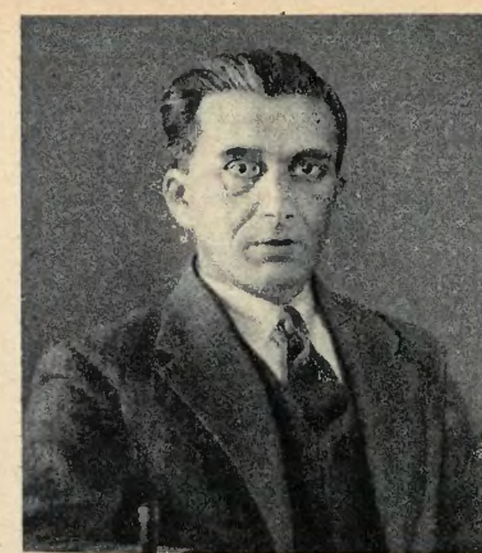


Do późnej nocy wre tu życie na szerokiej ulicy, jarzą się ostre światła kolorowych reklam i rozjeżdżają prywatne limuzyny oraz liczne taksisy. We dnie mknie tu od czasu do czasu zakurzony i przeładowany „z zasady" dalekobieżny autobus, co 10 minut zaś (w teorji) jedzie lokalny samochód, stary, poczciwy Mercedes, klepiący po (niestety nieasfaltowym) bruku częstochowskim, a po gęściutko usianych (ze względu na dochodowość miasta) przystankach oczekują niecierpliwie pasażerowie. Poza temi miejskiemi autobusami żadnej innej komunikacji niema, a przecież odległości z jednego krańca miasta na drugi są duże, bo do 6-ciu kilometrów sięgające. Dzisiejsza Częstochowa ma kilka przedmieść, jak: Raków, Ostatni Grosz, Zacisze i Zawodzie, gdzie został niedawno poświęcony całkiem nowoczesny gmach więzienny. Co do zaludnienia, to sądzić należy, iż Częstochowa nie stosuje bynajmniej populacji w sensie ujemnym, bowiem do r. 1850 miasto posiadało zaledwie kilka tysięcy mieszkańców, gdy dziś cyfra ta sięga do 150. — Do niedawna miasto miało swego prezydenta, jednak samorząd, obdarowany coprawda kanalizacją i wodociągami przez Ullen, nie mógł sobie dać rady z gospodarką miejską i rząd mianował wreszcie komisarzem miasta początkowo obecnego wicewojewodę Bratkowskiego, obecnie zaś to zaszczytne stanowisko otrzymał pełen inwencji komisarz Józef Mazur, major w rezerwie. Niemałą „ozdobą" miasta są, chociaż nie ułani, ale także chłopcy malowani z garnizonu częstochowskiego, którzy przyprawiają piękne częstochowianki o bicie serduszek, szczególniej podczas uroczystości, kiedy to pod perliste tony fanfar oddają honory władzom, zgromadzonym na dużym placu przed tradycyjnym „ratuszem". — Konkurencję, jak to teraz często bywa, czynią naszym żołnierzykom — ulubieńcy dzisiejszych kobiet — sportsmeni. Na olbrzymim boisku, przed niedawno zbudowanym gmachem Stow. Młodzieży im. Marszałka J. Piłsudskiego, odbywają się co niedziela prawie, a nieraz i częściej, zawody sportowe, na które zjeżdżają z całej Polski drużyny najrozmaitszych klubów: tennis, piłka nożna, koszykówka, siatkówka, rower, motocykl i auto — oto sporty, w których się ćwiczą Częstochowianie.

Rozwój miasta — Częstochowa w dużej mierze zawdzięcza linjom kolejowym Warszawa-Kraków i Herby-Kielce, przerzynającym Częstochowę, a ponadto bliskości granicy niemieckiej. To ostatnie ma i swoje złe strony: rzadko które miasto posiada tyle melin przemytniczych; a blisko granicy jakże często nocą rozlegają się strzały, krzyki i tupot uciekających: to dzielna straż graniczna walczy z plagą państwa — przemytnikami.

A teraz, kiedy poznaliśmy już Częstochowę pątniczą i Częstochowę wielkomiejską, pójdźmy jeszcze tam, gdzie kominy fabryczne o wczesnym świcie wydobywają ze swych czarnych gardzieli przenikliwy, rozgłośny alarm — hasło rozpoczęcia codziennej, znojnej pracy. — Pójdźmy tam, gdzie szerokie bramy przedsiębiorstw przemysłowych wyrzucają ze swego wnętrza olbrzymie, bo kilkutysięczne tłumy tych, co pochyleni nad warsztatem tkackim, maszyną zapałczarni czy papierni w ciężkim pocie zdobywają codzienny kęs chleba, drżąc jedynie o to, by tej żmudnej pracy któregokolwiek dnia nie zabrakło. Bo Częstochowa to także ośrodek przemysłu, skupiający w sobie kilkanaście wielkich i kilkadziesiąt mniejszych fabryk i dzień wygaszenia pieca w hucie metalowej czy zamknięcia działu w tkalni jest dniem ogólnej żałoby...

St. Sz.



Komisarz rządowy, p. Józef Mazur, kierownik tymczasowego Zarządu m. Częstochowy.



Kierownik Urzędu śledczego w Częstochowie p. Komisarz Hipolit Kozłowski



Powyżej: Ćwiczenia policji częstochowskiej na własnem boisku.

PADEREWSKI W LONDYNIE.



W typowy mglisty dzień londyński mistrz Paderewski opuścił stolicę Anglji, żegnany na dworcu kolejowym przez ambasadora R. P. p. Skirmunta, przedstawicieli kolonji polskiej oraz licznych wielbicieli ze świata muzycznego.
Fot. S. T. Jakimowicz, Londyn.

Obecne turnée koncertowe mistrza Ignacego Paderewskiego po Anglji było jak zawsze pasmem triumfów genjalnego pianisty. W ciągu swojego turnée dwukrotnie zawadzał mistrz Paderewski o Londyn, gdzie dał dwa koncerty w największej sali koncertowej Anglji, a niewątpliwie w jednej z największych na świecie t. zw. Royal Albert-Hall. Sala ta przedstawiająca się właściwie jako gigantyczny amfiteatr, może pomieścić około 12.000 osób na swoich sześciu piętrach.

Koncerty w Albert Hallu dają tylko najwięksi artyści świata, którzy mogą ściągnąć odpowiednią liczną publiczność. Widziana z galerji postać artysty na podjum, wydaje się niewielka z tak ogromnej wysokości. Tylko wielki pianista może pozwolić sobie nie granie w Albert Hallu bez obawy, że nie będzie dosłyszany gdzieś w najwyższych sferach amfiteatru.

Oba koncerty Ignacego Paderewskiego odbyły się przy przepchanem audytorjum, czekającem w nabożnem skupieniu na rozpoczęcie się występu. Jak zwykle, Paderewski koncertował przy zgaszonych światłach — dyskretne światło otaczało samą estradę, na której majaczyła wysoka sylwetka mistrza i jego srebrna grzywa włosów. W program koncertu Paderewskiego wchodziły utwory Bacha, Beethovena i oczywiście Szopena. Artysta podźwignął z przedziwną lekkością ciężar wielkiego programu, wykazując, że jego siły nie zmalały ani trochę, a że natomiast jego interpretacja staje się coraz to bardziej mistrzowska, jasna i prosta w swojej genjalności. To też tłumy spokojnych Anglików po zakończeniu właściwego programu, zmusiły okrzykami i klaskaniem artystę do licznych bisów m. in. do odegrania słynnego poloneza As-dur Szopena. Nie brakło w tych bisach i własnych kompozycyj Paderewskiego, które w Anglji są szeroko znane i grywane.

Cała prasa londyńska wyraża się o obu koncertach mistrza w słowach niekłamanego zachwytu, stwierdzając, że jest on dalej nieprześcignionym królem fortepianu i zjawiskiem, które pojawia się w dziejach muzyki niezwykle rzadko. Pisma angielskie zamieszczają raz po raz wywiady z mistrzem Paderewskim, o którym piszą stale w tonie niezwykłej sympatji i serdeczności. Anglja bowiem umie cenić wielkie indywidualności i wszelką nieprzeciętność ludzką.

RUMUNI U MARSZ. PIŁSUDSKIEGO

Żyjąc — o ile to od nas zależy — ze wszystkimi państwami w pokoju, z dwoma złączeni jesteśmy sojuszem. Z Francją i Rumunją. Oba przymierza mają wyłącznie cele pokojowe na oku, nie są zwrócone przeciwko nikomu, stoją tylko na straży ogólnego pokoju światowego, zabezpieczają nam na wypadek obcej zaczepki bezpieczeństwo naszych granic. Z Rumunją sąsiadujemy nawet na niedużym co prawda skrawku granicznym pod Śniatynem. Wynikają z tego sąsiedztwa stosunki gospodarcze, oparte o wzajemną wymianę produktów. Pracuje się również nad wzmocnieniem węzłów kulturalnych pomiędzy oboma krajami, które dzisiaj jeszcze nie znają się dostatecznie. Z natury rzeczy jednak sojusz polsko-rumuński musi obejmować także braterstwo broni. Obie strony kładą na to silny nacisk. Marsz. Piłsudski jako naczelnik państwa złożył wizytę ówczesnej parze królewskiej, witany w Rumunji entuzjastycznie i jako osobistość i jako przedstawiciel potężnego państwa. Rychło potem królewska para rumuńska rewizytowała Polskę, a serdeczne przyjęcie króla Ferdynanda i królowej Marji przez całe społeczeństwo polskie, zarówno w Warszawie, jak i w Krakowie, jest jeszcze żywo w naszej pamięci. Marsz. Piłsudski upodobał sobie Rumunję i jako miejsce odpoczynku. I tego roku tam pojechał, chociaż wskutek niepomyślnej aury, pobyt swój nad morzem Czarnem musiał skrócić. I te jednak rumuńskie dni Marsz. Piłsudskiego przyczyniły się do wzmocnienia przymierza polsko-rumuńskiego. Zmieniła się osoba króla Rumunji, ale przekonanie o ważności sojuszu z Polską jest nadal wytyczną polityki króla Karola, jak było nią za jego ojca Ferdynanda. Symbolem tego był akt, rozgrywający się wprawdzie w dziedzinie wojskowości, lecz posiadający znacznie szersze znaczenie. Oto król Karol rumuński mianował Pierwszego Marszałka Polski szefem 16 p. piechoty. To symbol ścisłego braterstwa broni wojsk polskich i rumuńskich, to znak, że Rumunja chce, by Marsz. Piłsudski, ilekroć razy stanie na ziemi rumuńskiej, czuł się tam nie jak na obczyźnie, lecz jako w kraju, ściśle z Polską zaprzyjaźnionym. Nie grożąc nikomu a tylko głosząc solidarność bezwzględną na wypadek własnego niebezpieczeństwa, obie armje, polska i rumuńska przez ten akt symboliczny dają znać całemu światu, dają znać zwłaszcza swemu wschodniemu sąsiadowi, który nie wyrzekł się pewnych tradycyj z czasów carskich, że idą razem, że wspierają się wzajemnie dzisiaj, w okresie pożądanego przez oba państwa pokoju, lecz pójdą także razem, ramię przy ramieniu w tym ani przez Polskę, ani przez Rumunję niepożądanym wypadku, gdyby bolszewiccy spadkobiercy zaborczych aspiracyj caratu próbowali grozić nam lub naszym przyjaciołom rumuńskim. I stąd mianowanie p. Marsz. Piłsudskiego szefem pułku rumuńskiego jest dla Polski jedną więcej gwarancją bezpieczeństwa i dalszego rozwoju mocarstwowego.



Celem przedstawienia się swemu dowódcy przybyli do Warszawy i przyjęci zostali w Belwederze oficerowie 16 pp. Na zdjęciu p. Marsz. Piłsudski siedzi otoczony przez przybyłych z Rumunji płk. Keintzela (1), płk. Bria (2), mjr. Popescu (4), por. Varsavskiego (5), warsz. attache wojsk rum. Constantina (3) oraz oficerów W. P. mjr. Sokołowskiego (6) i mjr. Buslera (7). Ag. Fot. „Światowida".

we futrze.

Zarówno futra jak i płaszcze przeszły ostatnio zasadniczą ewolucję form i kroju. Moda 1931, która tyle świeżości tchnęła w skostniałe już nieco formy naszych ubiorów, zaznaczyła i w dziedzinie futer korzystne zmiany.

W ciągu ostatnich kilku lat płaszcze futrzane miały krój zupełnie prosty, a tylko kołnierz duży i fantazyjny, lub zmieniające kształt rękawy, urozmaicały woreczkowatą jego formę.

Ze zmianą prostej sukienki, ze skróceniem linji stanu i umieszczeniem paska w normalnem jego miejscu — w pasie, przyszła zmiana kroju płaszcza i futra. Wróciło mu wcięcie w pasie, stał się przylegającym do figury, a długość jego spadła znacznie poniżej kolan, co dało sylwetkę wysmukłą, no i przedewszystkiem... nową. Nową o tyle, o ile, gdyż przypomina ona bardzo osiemdziesiąte lata ubiegłego stulecia.

Przy wydłużonym kroju i wciętym stanie, charakterystycznem jest rozszerzenie ramion, podkreślane jeszcze rozmyślnie przez duży kołnierz.



Płaszcz z breitszwanców dla wysmukłej osoby. Rękawy poszerzone kloszem z gronostajów i oryginalny kołnierz szalowy, którego koniec zawija się około szyji.



Obok: Prześliczny gronostajowy płaszcz wieczorowy, o kroju szerokim, ulubionym przez Panie, gdyż można się nim doskonale owinąć. Bardzo oryginalne kloszowe rękawy.



Powyżej: Komplet gronostajowy: zarękawek i szal. Zarękawek pokaźnych rozmiarów wykończony dołem ogonkami gronostajowemi. Szal z silnie poszerzonemi końcami.

Młodociany płaszczyk z lamparciej skóry skrojony krojem raglanowym. Rękawy z mankietami, kołnierz szalowy wiązany pod szyją. Lakierowany pasek w odpowiednim kolorze.



Z nastaniem mroźnej pory nosimy futra przez cały dzień, inne jednak przedpołudniem, a inne do sukni wizytowej lub do wieczorowej.

Najmodniejsze są obecnie futra płaskie. Prócz drogich i niewielu Paniom dostępnych breitszwanców i gronostaji, nosi się dużo astrachanów, a nawet ich imitacje. Również ładne źrebce czarne lub brązowe z kołnierzem z lisa w odpowiednim kolorze, należą do bardzo modnych. Mniej natomiast nosi się, tak faworyzowane do niedawna, selskiny.

W wielkich domach mody widzieć można niezmiernie oryginalne modele futer kombinowanych z dwóch gatunków. Przy breitszwancach ślicznie wyglądają gronostaje lub sobole, przy astrachanach lisy lub nurki.

Wspaniałem okryciem wieczorowem są gronostajowe płaszcze o kroju luźnym, nie obciskającym balowej tualety. Nieodzowny jest przy nich duży bardzo kołnierz i oryginalne rękawy. Są one bardzo szerokie i albo zwężają się ku dołowi, tworząc bufę w łokciu, albo szerokim kloszem spadają na dłoń.

Zapowiadany jesienią zarękawek wchodzi coraz częściej w użycie. Komplet, złożony z zarękawka i szala lub krawatu na szyję uzupełnia i ozdabia suknię wizytową. Im miększe futro na ten cel zostanie użyte, tem lepiej układa się taki szal wokół szyji, tworząc piękne obramowanie główki kobiecej.

W. W.

KRONIKA KRAJOWA.

Obok: **Święto 1-go pułku szwoleżerów.** Dnia 10 grudnia 1-szy pułk szwoleżerów im. Marsz. Piłsudskiego obchodził swe święto pułkowe. Z tej racji delegacja pułku złożyła na grobie Nieznanego Żołnierza wieniec. Moment ten przedstawia fotografja. Na zdjęciu m. i. widoczni gen. Orlicz-Dreszer (1), dow. pułku płk. Trzaska-Durski (2), płk. Wieniawa-Długoszewski (3), szef kancelarji cywilnej P. Prezydenta RP. płk. Głogowski (4), płk. Karcz (5), i kom. gaznizonu i placu m. stoł. Warszawy płk. Strzemiński (6)





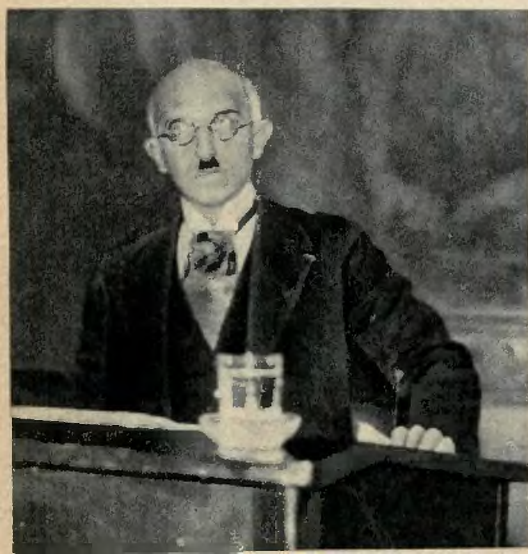
Kolejarze piloci. Ruchliwe kolejowe Przysposobienie Wojskowe okręgu krakowskiego może pochlubić się, że posiada w swem łonie dwóch pilotów wykształconych w kierowaniu szybowcami, a mianowicie p. Bronisławę Kwiatkowską i p. Marcina Mrugacza (na zdjęciu). Dzielnej lotniczce-kolejarce składa redakcja „Światowida" serdeczne gratulacje, życząc jej jaknajwiększych sukcesów.



Z Dąbrowy Górniczej. W tych dniach w Dąbrowie Górniczej obchodzono 15-lecie założonej w 1916 roku stacji opieki nad dziećmi i poradni dla matek. Na zdjęciu grupa matek i dzieci z przedstawicielami zarządu miasta przed lokalem poradni. Siedzą od strony lewej: nacz. wydz. op. społ. p. Dudziński, lekarz stacji dr. Kruszewski, prez. m. pos. dr. Madeyski, p. Berbecka, p. Cholewicka, prezes Rady miejsk. dr. Piwowar, wiceprez. p. Trzesimiech i nacz. wydz. zdrowia dr. Niepielski.



Piąty Ogólno-polski Zjazd Związków polsk. młodzieży demokratycznej w Poznaniu. Obradował w tych dniach przy bardzo licznym udziele deledatów- Zdjęcie przedstawia fragment sali w czasie posiedzenia. Wśród obecnych widoczni: wicewoj. Kaucki (1), prezes Komitetu Regjonalnego BBWR. poseł dr. Jeszke (2), kurator dr. Namysł (3), prof. dr. Ułaszyn (4), mec. dr. Chmielewski (5), dr. Machowski (6), prof. dr. Różycka (7), prof. dr. Różycki (8), kurator koła poznańskiego Z. P. M. D., dr. Konkiewicz (9), inż. Igocki (10) i inni.



Na lewo: **Generalny konserserwator w Krakowie.** Dnia 9-go b. m. w sali Muzeum Narod. w Krakowie wygłosił odczyt o odnalezieniu grobów królewskich w Katedrze wileńskiej generalny konserwator zabytków z Min. W. R. i O. P. p. naczelnik Jerzy Remer (na zdjęciu). Niezwykle tej interesującej prelekcji słuchało audytorjum, złożone z wybitnych osobistości m. Krakowa z prezesem Komisji Akademji Umiejętności dla badania historji sztuki w Polsce z pp. drem Stanisławem Tomkowiczem, radcą Muczkowskim i dyr. Koperą na czele. Konserwator p. Remer należał do głównych organizatorów opieki nad zabytkami w Polsce i położył na tem polu ogromne zasługi.

PRZEDŚWIĄTECZNY TARG W OLKUSZU.



Olkusz, miasto powiatowe, leżące pośród ogromnych piasków na północny-zachód od Krakowa, jest starożytną osadą, w której dawniej znajdowały się bogate kopalnie rud ołowiu srebrnodajnego. Kazimierz Wielki opasał Olkusz murami. Regentka Elżbieta, matka Ludwika, króla węgierskiego i polskiego, nadała mieszkańcom Olkusza w 1374 r. przywilej na wydobywanie rud srebrnych za opłatą 11-tej grzywny na rzecz skarbu królewskiego. Zygmunt I przywileje te potwierdził. Za panowania Batorego powstaje w Olkuszu mennica. Po wojnach szwedzkich zaczyna się upadek tego miasta i jego kopalni. W 1728 roku jest już tylko 6 szybów czynnych. Z nastaniem niepodległości zaczął się dla Olkusza nowy okres pomyślnego rozwoju. Nie ulega wątpliwości, że stare to miasto niebawem stanie się ważnym ośrodkiem życia gospodarczego i kulturalnego.

* * *

Jedziemy na targ do Olkusza. Droga nad podziw dobra, prowadzi przez Trzebinię i ogromne lasy. Nareszcie ze wzgórza widać przylepione do zbocza domy. To Olkusz.

Na rynku właśnie jarmark. Cały plac natłoczony przez chłopstwo i kupców przeważnie mojżeszowego wyznania. Tu sprzedają wędliny, o krok dalej towary łokciowe, tuż przy trotuarze rozsiedli się garncarze. Pomiędzy straganami kręcą się ludzie, targują, ale przeważnie odchodzą z próżnemi rękami.

— Jakże tam interesy? — pytam jednego z kupców.

— Tu wogóle niema co mówić o interesach — brzmi odpowiedź. Chłopi nie mają pieniędzy.

Rzeczywiście bieda na wsi jest straszna. Ceny bowiem zarówno ziemiopłodów jak i inwentarza spadły poniżej opłacalności. Świnie sprzedaje się po zł. 30.—, gęsi po zł. 2.—, konie po kilkadziesiąt złotych.

Nic lepiej nie charakteryzuje sytuacji, jak następująca historyjka:

Pewna pani postanowiła dla swojego synka na gwiazdkę kupić konia na biegunach. Poszła więc do sklepu, ale tam za takiego rumaka zażądano zł. 35.—. Trzydzieści pięć złotych wielka suma. Poszła więc owa pani na naradę do pewnego znajomka.

— Poco pani będzie kupowała konia na biegunach — poradził jej znajomek — kiedy pani taniej kupi prawdziwego kucyka. Niech pani tylko idzie na targ.

Pani poszła i rzeczywiście nabyła prawdziwego kucyka za zł. 30.—. Smutne to niestety, ale prawdziwe.

W tych warunkach nic dziwnego, że buty stały się przedmiotem nieziszczalnych marzeń dla chłopa. Tak samo przyodziewa.

Smutny więc nastrój na targu w Olkuszu. Ludzie chodzą źli i posępni Ale nie tracą nadziei. Może ten Nowy Rok przyniesie jakąś zmianę. Chłop ma czas, będzie czekał...

J. L.





Wędliny są obecnie w Polsce bardzo tanie. Są okolice, gdzie za kilogram kiełbasy płaci się wszystkiego zł. 2.

Obok: Kraciaste chustki wabią ku sobie piękne dziewczęta.

Poniżej: — Kupiłabym te buty, ale ni mam za co...

Zdjęcia Ag. Fot. „Światowida"

Szarada.

(Ul. M. Wysocka, czł. Warsz. Kl. Szar.).

Już mi się **„trzecia-szósta“** ze złości popsuła.
Wyglądam, jak straszydło, co w **„dwa-siódme“** kładą.
Smarują się „Niveą“... i inną pomadą
A wszystko to zawodzi! Więc sobie uknułam:
Za nieznośne białe plamy — ja „go“ też poplamię!
„GO“ to jest od **„czwartego do samego końca“**
(Na wszelki zaś wypadek — będzie i obrońca).
Więc zaczynam, słuchajcie: „On“ mnie popamięta! Wprawdzie to szarada i tylko rozrywka,
Lecz ja z takiego jestem typu dziwnych ludzi,
Co się zwykle z wigorem **„ósme-pierwsze“** budzi,
Gdy się na ostrzu pióra znachodzi pożywka...
A teraz wszak tak wiele jest żeru dla pióra!
Moje jest wieczne. Proszę, niech się Pan uśmiecha...
JaJ także śmiać się będę! To będzie uciecha,
Gdy Pańskie **„raz-dwa-trzecie“** nie przetną ni wióra!
Stępię je i połamię, zetrę na proch miałki...
Tak sobie postanowiłem — no i basta! kwita...
Wszakże sam Bóg chce tego, czego chce kobieta...
Bo moja **„trzecia ósma“** — to nie są przechwałki —
Była nieskazitelna, a przez Pańskie plamy,
Co to mi w **„siódmem-piątem“** czytania dziennika
Psują krew, bo chwilami żółć do niej przenika,
Zrobiła się tak żółta, jakby z Yokohamy...
Mam pewnych świadków na to, co staną z ochotą
I co zgodnie zaświadczą, jak **„ósme i trzecie“**
Przebajecznych rumieńców... krasiły mnie w lecie.
I jak wymokła jestem **„piąta ósma“** oto!
„Czwarte“ publico bono — no i ...et caetera,
Nie trzeba nam **„raz-drugich“**, ani nawet pałek,
Możemy zawrzeć rozejm. Szaradziarski śmiałek
Chętnie zgodzi się na to. Niech miru bandera
Zakryje to, co było. Ja wszystkie dzienniki
Przeglądać będę stale, choć protegowany
Mój jest: Kurjer Codzienny — ten Ilustrowany.
Zaznaczam też dobitnie: w sprawy polityki
Nie mięszam się, nie wikłam na tej śliskiej drodze.
Lecz, jako córka Ewy... no... jestem ciekawa.
A więc cóż w tem dziwnego, że gdy Pan wykrawa
Te najciekawsze miejsca, ja z siebie wychodzę?
Więc... Czy będą spokojne — moje **„pierwsze-trzecie“?**
Bo ja słowa dotrzymam!... Czemuż się śmiejecie?
(P. s. W tem jest właśnie „Witz“ cały — rozwiązanie ono:
„Ślusarz pono zawinił“ ...Kogo powieszono?)

Za rozwiązanie powyższej szarady redakcja „Swiatowida“ przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł. 40, druga zł. 25, trzecia zł. 15.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 26-go grudnia 1931 wraz z załączonym kuponem.

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 48 nadesłali:

„Alila“, Warszawa; R. Pożarowska, Lwów; Moliccy, Zbąszyń; Al. Kaptra, Kraków; A. Rotter, Kraków; K. Maciejowska, Katowice; Br. Aegler, Kościan; J. Adamska, Poznań; W. Kortylewicz, Poznań; H. Puksztowa, Łódź; Kaz. Kochmański, Kraków; Miecz. Pietrasz, Wilno; H. Wasilewski, Ostrów; Z. Pieracki, Wilno; por. M. Podwysocki, Rembertów; J. Grobelna, Łódź; F. Zatorska, Warszawa; St. Krupkowa, Stanisławów; W. Stawierej, Warszawa; Zd. Olszyna, Suchedniów; M. Rappel, Augustów; L. Świerczyński, Lwów; H. Chmielewska, Starogard; K. Moszkowska, Wodzisław; B. Ramnłowa, Jeżów; J. Makosikówna, Leżajsk; M. Feuerstein, Borysław; M. Cesarczykówna, Kraków; Z. Cesarczyk, Kraków; D. Piekosińska, Brzezowiec; A. Piekosińska, Brzezowiec; H. Turowicz, Kraków; A Przybyła, Poznań; H. Wojtasiewiczowa, Tarnów; Kaz. Kasprzycki, Bydgoszcz; Teresa Sochówna, Kórnik; Zb. Block, Poznań; Stan. Wyrwiński, Poznań; St. Rybarczyk, Czarnków; M. Urbach, Kraków; Baz. Kociuba, Kraków; J. Reiss, Złoczów; H. Kornaszewska, Łask; A. Klein, Warszawa; Wład. Gąsienica, Zakopane; B. Bieńkowski, Lublin; Tad. Stpiczyński, Włocławek; Zarański, Zwoleń; Iz. Grünberg, Stryj; T. Sławnicki, Białystok; „Tolek“, Królewszczyzna; J. M. Brzozowska, Warszawa; L. Perlberger, Przemyśl; J. Ludwigowa, Warszawa; Fr. Litwiński, Lublin; **Anna Wilczkówna, Limanowa (zł. 50.—)**; Stan. Łosiewiczowa, Lwów; M. Nedeczky, Hrebenów; M. Wróblewski, Włocławek; S. Szulewicz, Warszawa; K. Piskorski, Ostrzeszów; Kaz. Brok, Dąbrowa Górn.; J. Augarten, Otwock; Wład. Parfus-Fiołkowa, Sosnowiec; M. Lewicka, Wojniłow; Kaz. Wojtowicz, Brześć; W. Dejewska, Toruń; Eug. Leonowiczówna, Berezno; ppor. J. Trenołota, Kraków; Lud. Dziekanówna, Lwów; St. Zawadzki, Warszawa; W. Olexówna, Warszawa; Ala Hauschildowa, Nowy Targ; I. Cuevasówna, Łęczyca; B. Morgenbesser, Łoszniów; J. Surma, Białystok; Z. Boulange, Baczków; J. Maziarz, Ozorków; H. Giutrowski, Kraków; Cz. Kozłowski, Warszawa; J. Rogowski, Warszawa; M. Tytykówna, Kraków; E. Żołdani, Kraków; Ludm. Chmielówna, Kraków; Edw. Cygan, Jasło; Franc. Staszak, Będzin; por. Stan. Mikruta, Będzin; Hel. Staszakowa, Będzin; An. Matuszek, Będzin; St. Dzbańska, Ciechanów; L. Głaszmidt, Warszawa; Mik. Jaczek, Równe wol.; L. Osiecki, Lwów; Cz. Osiecka, Lwów; Zb. Szymonowicz, Lwów; J. Pająk, Nowy Targ; A. Urbankiewicz, Pabjanice; Ir. Witkiewiczowa, Lwów; Kaz. Bem, Częstochowa; L. Domański, Kowal; B. Umaniec, Ciechanów; R. Neuman, Drohobycz; Jadw. Chęcińska, Lwów; dr. J. Drawicz, Warszawa; Stef. Surmasiewiczowa, Toruń; A. Ciołkowiczowa, Wilno; M. Waksmundzka, Jasło; Franc. Wiśniewski, Warszawa; Sal. Płóciennik, Warszawa; J. Wiechno, Częstochowa; Stan. Jankowski, Wilno; Z. Skowrońska, Ostrowiec kiel.; L: Tilleman, Borysław; Sam. Lang; Cz. Gralikowski, Radom; Lech Lenartowski, Poznań; A. Szmytowa, Poznań; M. Kubiczowa, Poznań; M. Pfitznerówna, Poznań; Sylw. Klupsz, Czempin; J. Pągowski, Kraków; M. Świerczykówna, Poznań; M. Tarasiewicz, Andrzejów; T. Sobecki, Poznań; Jan. Miodowiczówna, Gniezno; Tola Rakowska, Poznań; St. Rakowski, Poznań; W. Tyblewski, Poznań; **Helena Kościszówna, Stryj (zł. 25.—)**; M. Tarasiewicz, Andrzejów; St. Czerniawski, Warszawa; Em. Kostyrkówna, Jarosław; Ita K.; Jadw. Foldowa, Niepołomice; Jan Ohly, Kraków; Ir. Jaworska, Kraków; Ant. Zadora, Kraków; M. Kacenelenbogen, Łomża; A. Wiśniowska, Warszawa; Mich. Wysocka, Warszawa; Z. Kamiński, Ciechanów; M. Roszkowska, Warszawa; W. Luxemburgowa, Płock; T. Kretkowska, Warszawa; H. Szorcówna, Radom; Leonard Hanus, Nadwórna; M. Sierpniówna, Radom; Kazimierz Hanus, Nadwórna, Eugenjusz Komorowicz, Jędrzejów; J. Głuchowska, Pińczów; Stan. Lachowska, Jarosław; M. Kernerówna, Nadwórna; E. Kubjewski, Włodzimierz; Wład. Boner, Lwów; St. Szczygielska, Prokocim; Z. Rakowska, Warszawa; T. S., Młynów na Wołyniu; Ant. Grzybowski, Poznań; Bibl. Ogniska Ofic. w Równem; inż. J. Modrzejewski, Lublin; Stańczyk, Inowrocław; Wł Gacek, Kraków; W. Marczyński, Kraków; Iza Frezerowa, Ossówiec; Ant. Witkowski, Poznań; J. Gryglaszewski, Kraków; Jan Gurczak, Kalwarja; H. Sobkiewiczówna, Poznań; W. Pędzimąż, Zakopane; Zb. Kreglewski, Poznań; J. Czerwenka, Stryj; Tad. Klimczak, Złoczów; por. Edw. Kreyzer, Warszawa; „Maryśka z Pohulanki“; Dergiman, Wilno; Wład. Słabicki, Kołomyja; W. de Lippe, Warszawa; Z. Rzewińska, Przemyśl; M. Wojtynowska, Bydgoszcz; L. Skowron, Będzin; W. Właszczuk, Będzin; A. Foremniak, Dąbrowa Górn.; L. Pleskaczówna, Kraków; kpt. Jerzy Sosenko, Dąbrowa Górn.; K. Massalski, Zakopane; Jan. Grefnerowa, Lwów; Wład. Libnauer, Zgierz; M. Poćwiardowski, Toruń; Ant. Ehrbar, Lwów; Adola Lorenzówna, Toruń; Jan. Dobrowolska, Toruń; Edw. Bujalski, Warszawa; Eug. Pouch, Warszawa; J. Sierpniak, Inowrocław; A. Turowicz, Płock; J. Grzęda, Gniezno; Jadw. Gapińska, Bydgoszcz; M. Wróblewska, Inowrocław; Wład. Goral, Kraków; J. Zielenkiewicz, Kraków; **E. Wegnerówna, Łęczyca (zł. 25.—)**; L. Bronner, Kraków; Eug. Symonówna, Kraków; Zdz. Fischbach, Ostrów; Cz. Błażejowski, Ząbki; M. Rundowa, Bielsko; Ir. Fiałkiewiczowa, Kielce; Tad. Trąbczyński, Łódź; Eug. Gorodecki, Częstochowa; Dor. Herbstmanówna, Warszawa; E. Firczyk, Wadowice; H. Parachoniakowa, Bystra; Dzidzia Machlejd, Warszawa; St. Kowalski, Pińczów; W. Siuta, Kołomyja; L. Jajkiewicz, Tarnobrzeg; B. Kolasińscy i W. Mączka, Tarnobrzeg; Cz. Goszkowska, Kraków; Jan Janosik, Łask; Stan. Leszczyński, Sosnowiec; Dannsia Bartnicka, Pabjanice; Jan. Czarnomska, Kalicz; H. Nałecz, Łańcut; Wł. Gajowa, Poznań; Edw. Szynke, Warszawa; „Wilnianka“; M. Taras, Stryj; B. Ballas, Skoczów; Wilh. Kierepkowa, Trembowla; Wal. Nieścieronek, Lida; ks. J. Tomaszczyk, Skierniewice; Aleks. Kostyrka, Brześć; N. Chowańcówna, Stanisławów; E. Rozenberżanka, Brzeziny; D. Bielecka, Sambor; Jan. Młyńcowa, Nowy Sącz; Z. Tietz, Warszawa; Stan. Mikowska, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Hl. Turoboyska, Warszawa; H. Zawisławska, Warszawa; Leok. Galewiczówna, Ozorków; P. Sokołowski, Chełmno; Zdz. Pankowicz, Jasło; **Mr. T. Hubert, Żabno ad Tarnów (zł. 25.—)**; H. Frankowska, Bitków; Kam. Steincówna, Września; Stan. Pielawska, Katowice; Kaz. Jurkiewicz, Śniatyn; H. Kowalska, Łódź; M. Paszkiewiczówna, Brześć; W. Ossowiczowa, Piastów; Winc. Wójtowicz, Przemyśl; J. Monkowa, Radom; Z. Wieczorek, Tarnobrzeg; Hal. Surma, Białystok; Hal. Janicka, Gdynia; Janka Przybyszówna, Inowrocław; St. Polińska, Inowrocław; Kaz. Czapliński, Kraków; St. Kornaszewski, Inowrocław; Wład Sowa, Dąbrowa Górn.; F. Strykowska, Zduńska Wola; T. Sobecki, Poznań; Por. Bubnicki, Kraków; J. Obtułowicz, Węgierska Górka; Wł. Wielhorski, Warszawa; M. Gurczakówna, Kraków; Bron. Chyczewski, Warszawa; F. Müller, Król. Huta; Hal. Andruszkiewiczowa, Warszawa; Stan. Mucha, Kraków; K. Pajak, Targanica; Inka M., Kraków; Tad. Zawadowski, Śniatyn; H. Szczęsna, Sędziszów; Eug. Wachowiczówna, Niwiski; Eug. Marciniak, Warszawa; G. Leszczyńska, Łowicz; Kaz. Uljańska, Częstochowa.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. Annę Wilczkówn., Limanowa (zł. 50.—), Helenę Kościszównę, Stryj (zł. 25.—), E. Wegnerównę, Łęczyca (zł. 25.—) i Mr. T. Huberta, Żabno ad Tarnów zł. 25.—).

Redakcja Swiatowida“ wyżej wymienionym prześle nagrody niebawem.

Gdy urzędnik otrzymał urlop w grudniu.



Rozwiązanie z Nr. 48

```
ŚWIATOWID
WADA■NARY
IZA■D■REN
TO■RYK■NA
■NIEWOLA■
R■GWARA■I
WRÓBLENADACHU
A■WOAL■LABA■N
RB■AR■M■CO■BO
JAK■ZŁOTO■MAG
ARAG■ARA■AURA
TAJNYDETEKTYW
L■KAI■ANA■ORT■N
IK■KOS■A■KRA■TI
ROK■TAK■SAD■WRE
YBUT■KOLOS■SIAM
KURJERCODZIENNY
Z■STADA■R■AWANS■D
EL■ARY■SAO■ANA■PA
NIE■ATOM■MONS■MAN
ORKA■O■ONA■O■RONT
NASZEROKIMŚWIECIE
```

Poprawki historyczne.

MARITRA KOS.



Matka: Doktor znalazł w głowie Zdzisia wodę, to pewno po ojcu alkoholiku.

Znajoma: Jak ojciec był alkoholikiem, to pewno woda jest po matce...

Gdy starter gotuje jaja na miękko.



— Czas pięć minut, uwaga zaczynamy!

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI

Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH

Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

DOM „STAREGO TYGRYSA“ JAKO MUZEUM.

Zeszedł już z tego świata, jako starzec, osamotniony nawpół dobrowolnie, na wpół z konieczności — ale pozostanie na zawsze w pamięci swoich rodaków, w historji całego świata. To miejsce w księdze dziejów i w duszy Francuzów zapewnia mu oczywiście przedewszystkiem jego udział, a udział rozstrzygający, w ostatnich fazach wojny światowej i kształtowaniu się powojennych traktatów pokojowych. Ale bez tego Jerzy Clemenceau należałby do najcharakterystyczniejszych postaci dziejowych. Lekarz według swoich studjów uniwersyteckich, był politykiem z powołania. Temperament polityczny miał w niebywałym stopniu. Był w polityce, w dążeniu do swoich celów politycznych bezwzględny, konsekwentny aż do uporu, lecz — co dowodzi, że był wielkim człowiekiem — umiał bowiem w danej chwili cele drugorzędne poświęcić na ołtarzu zadań ważniejszych. — „Duch — wieczny rewolucjonista“, radykał, zacięty wróg wszelkiego istotnego i rzekomego klerykalizmu, obala zrazu jako deputowany lub jako dziennikarz jeden gabinet za drugim, bo żaden nie wydaje mu się być dostatecznie radykalny. Stosunkowo późno sam, i to niemal przymuszony, obejmuje władzę. Już wtedy, jako premjer, on radykał, sprzyjający poprzednio wszystkim skrajnym kierunkom społecznym, tłumi gwałtownie rozruchy pierwszo-majowe w Paryżu, bo teraz jest rządcą Francji i musi jej zapewnić spokój. Niemniej pozostaje wiernym swoim przekonaniom społecznym, filozoficznym i politycznym i zwalcza gwałtownie umiarkowanego Poincaire, zjadliwą złośliwością prześladując go to w Izbie Deputowanych, to w prasie.

Ale wielka historyczna rola Jerzego Clemenceau zaczyna się dopiero w 1916 r. w czasie wojny światowej, która wtedy niepomyślny dla Francji przybierała obrót. Jako młody deputowany



Część fasady domu przy ul. Franklina w Paryżu, gdzie w r. 1929 zmarł Jerzy Clemenceau, a gdzie dzisiaj założone zostało muzeum.
Wide World Photos, Paris.



Na prawo:
Jerzy Clemenceau w ogrodzie swego mieszkania paryskiego — zdjęcie z ostatnich miesięcy przed śmiercią.
Henri Manuel — Paris.



Biurko w mieszkaniu Clemenceau, z przedmiotami, których do ostatka używał, jak kałamarz z gęsiemi piórami, szkło powiększające, książki itp. Wide-World Photos — Paris.

Clemenceau głosował w r. 1871 przeciw pokojowi frankfurckiemu, przyznającemu Niemcom Alzację i Lotaryngję. Teraz w r. 1917 nadchodzi dla niego chwila odwetu. Godzi się ze znienawidzonym Poincaire, jako szef rządu nietylko rzuca hasło prowadzenia wojny za wszelką cenę aż do zwycięskiego końca, ale i łamie bezwzględnie wszystko i wszystkich, co mu na tej drodze staje na przeszkodzie. „Stary Tygrys“ jest wówczas istotnie drapieżcą, rozszarpującym wszystkich „defetystów“. Całą przepaścią przekonań religijnych oddzielony od Focha, forsuje go jednak na generalissimusa koalicji. I z nim razem zwycięża...



Jeden z najciekawszych objektów muzeum Jerzego Clemenceau w Paryżu: klucze Bastylji, ofiarowane mu swego czasu. Wide-World Photos — Paris.

Tu szczyt jego znaczenia a zarazem początek zmierzchu. W ciągu układania warunków pokoju zwalczać musi niejednokrotnie Wilsona, a nawet i z Fochem nie może już dojść do zupełnego porozumienia. Naród francuski, który nadał mu zaszczytny tytuł „ojca zwycięstwa“, odrzuca jednak jego kandydaturę na prezydenta Rzeczypospolitej. Clemenceau cofa się, pisze artykuły i pamiętniki, nie pozbawione goryczy, ale w wielkich studjach filozoficzno-historycznych n. p. o Demostenesie osiąga spokój uczonego. Umiera wśród wielkich manifestacyj całej Francji, która dzisiaj dom jego paryski zamieniła na muzeum, poświęcone Jerzemu Clemenceau i jego czasom.



PIĘKNOŚĆ Z KRAINY TANGA.



Opiewana w licznych piosenkach Argentyna, ojczyzna ognistego tanga jest równocześnie krainą pięknych i namiętnych kobiet. Klasycznym wcieleniem urody argentyńskiej jest głośna tancerka La Jana, która w swoich występach w kinie, jak i na deskach teatrów światowych, wzbudziła podziw swemi tańcami (na zdjęciu).

Wiener Photo Kurier — Wien.